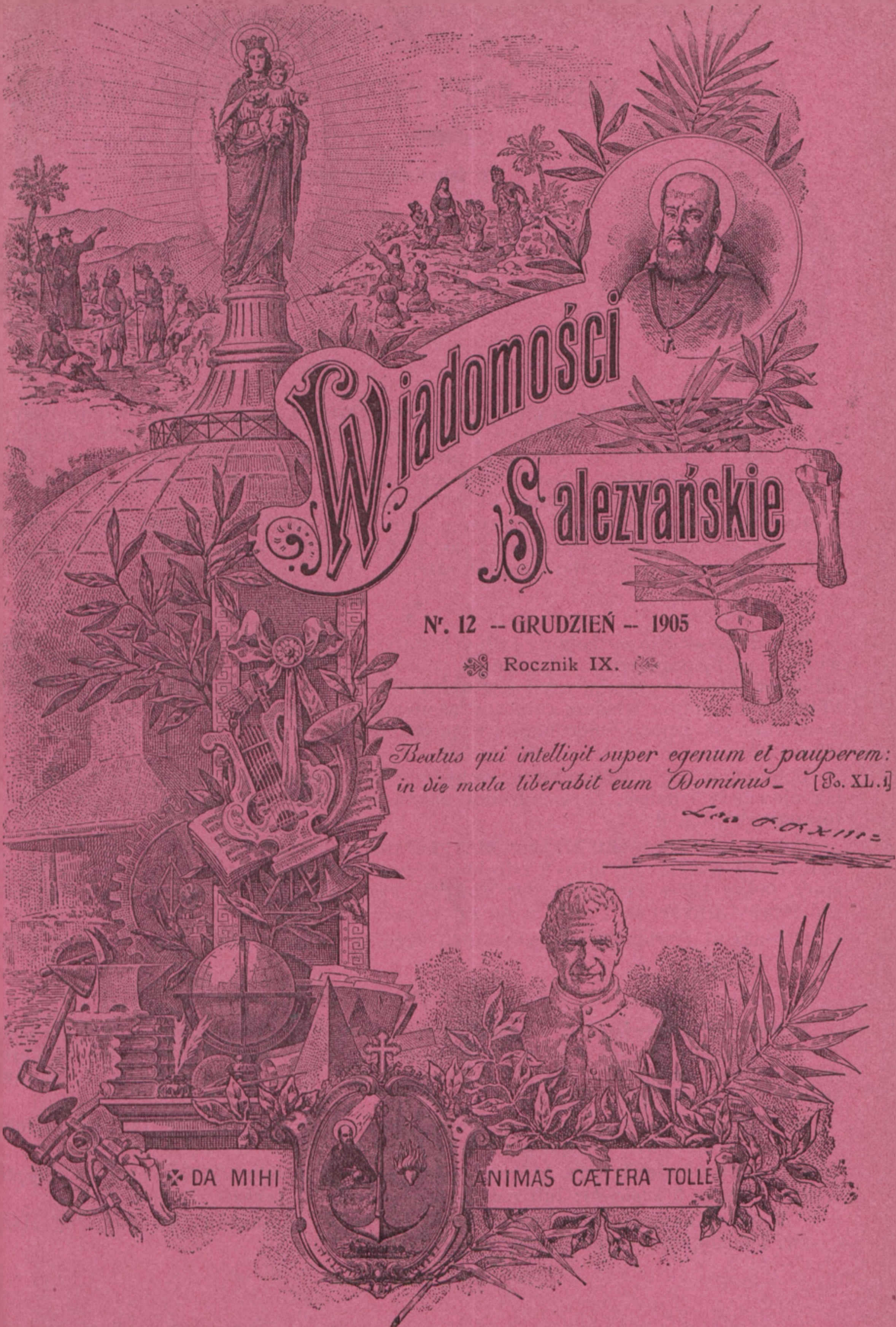

Wiadomości Salezyańskie
Nr. 12 -- GRUDZIEŃ -- 1905
Rocznik IX.
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]
Leo P. P. XIII.
DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Związek

NAJŚW. MARYI PANNY, WSPOMOŻENIA WIERNYCH,

DLA UŁATWIENIA DOSTĄPIENIA STANU DUCHOWNEGO

w dojrzalszym już wieku będącej młodzieży.



„Bracia, myślmy nad tem, jak długo chcemy, ostatecznie przekonamy się, że niepodobna dokazać dzieła większego, jak przyczyniając się ze swej strony do ukształcenia wzorowego kapłana.“

(Św. Wincenty a Paulo).

Cel Związku. — Celem niniejszego **Związku** jest wspierać taką, w dojrzalszym już będącą wieku, młodzież, która posiadając skądinąd wszelkie potrzebne moralne przymioty i odpowiednie zdolności, pragnie za pomocą osobnego, do jej wieku i potrzeb zastosowanego kursu, oddać się naukom, by potem módz Panu Bogu poświęcić się na służbę w stanie duchownym.

Po ukończeniu studyów i należytem wypróbowaniu ich powołania, pozostawi się alumnom wolność, bądź powrócenia do swojej dyecezyi, bądź wstąpienia do zakonu, bądź też udania się na misye zagraniczne.

∴

Środki. — Nie posiadamy żadnych stałych funduszów. Zadanie, jakieśmy sobie wyżej stawili, pragniemy osiągnąć za pomocą ofiar, składanych dobrowolnie przez członków Stowarzyszenia, czyli **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, w tym właśnie celu zawiązanego, a przez Ojca św., Piusa IX, pobłogosławionego, gorąco zaleconego i wyposażonego przezeń po wieczne czasy licznymi odpustami.

Członkami tegoż **Związku** mogą być wszyscy wierni płci obojga: tak mężczyźni, jak niewiasty i dzieci, Zgromadzenia zakonne, zakłady naukowe i wychowawcze, towarzystwa i t. d.

Członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, tworzą osobne, od wszystkich innych odrębne Stowarzyszenie; stanowią, że się tak wyrazimy, *święty hufiec* **Pomocników Bożych**, który stawił sobie za zadanie: rozszerzać królestwo Chrystusa Pana tu na tej ziemi.

Członkami **Związku** mogą zostać także tacy, którzy nie są **Pomocnikami salezyańskimi.**

∴

Warunki przyjęcia. — Pierwszym i nieodzownym warunkiem przyjęcia jest: żywe pragnienie przyczynienia się, odpowiednio do swoich zasobów, do przyprowadzenia do skutku *największego* i najlepszego *dzieła*, tj. dostarczenia Kościołowi św. dobrych i gorliwych kapłanów.

Ażeby jednakże wszyscy wierni mogli uczestniczyć w dziele tak wzniosłem, dzielą się członkowie **Związku** na trzy kategorye:

1. **Zwyczajni członkowie**, którzy się zobowiązują płacić *miesięcznie:* po 10 *fenygów* (10 *halerzy*, 5 *kopiejek*); lub *rocznie:* po 1 *marce* (1 *koronie*, ½ rubla).

   Kapłani mogą zostać *zwyczajnymi członkami*, odprawiając co rok *jedną* Mszę św. i odstępując stypendyum na rzecz **Związku**.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.

Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK IX. Nr. 12. Wychodzą co miesiąc. GRUDZIEŃ 1905.

TREŚĆ:

Radość z Narodzenia Zbawiciela.

Wszystkie wieki starożytnych czasów przed przyjściem Chrystusa Pana przedstawiają groźny i ponury obraz zwątpienia, rozpaczy i jakiegoś strasznego przygnębienia, które jakby młyński kamień przygniatały serca i umysły narodów. Z wyjątkiem szczupłej Palestyny, gdzie naród żydowski przechowywał wiarę w jednego, prawdziwego Boga, wszerz i wzdłuż trzy części świata zajęło pogaństwo, które nie miało pojęcia o istocie Boga, lecz potworzyło sobie mnóstwo bajecznych bóstw i bałwanów z drzewa i kamienia. Zaślepiony był rozum, a serce zmysłowości i zwierzęcym popędom oddane, brnęło coraz głębiej w zbrodnie i występki przeciw prawom nawet czysto naturalnym. Do tego stopnia skrzywiła się moralność, że u wielu ludów starożytnych występki za cnotę uważano. Miłość bliźniego i wypływające z tej cnoty boskiej miłosierdzie, to całkiem nieznane dla nich słowa. Niedołężne dziatki skazywano na śmierć, a starców i kaleki stawiano na równi z bydlętami. Chęć zysku i rabunku, pomsta nad słabszym i bezbronnym, to ogólne hasło pogan.

Z tem wszystkiem nie zaznała ludzkość zadowolenia i spokoju, lubo żadne wędzidło czy prawo nie ograniczało ludzkiej namiętności. Kto chciał, po uszy świata używał, a jednak jakieś widmo przerażające, jakby miecz nad głową, każdego grozą napełniało. Strach przed śmiercią, niepewność przyszłego życia, prze-

czucie, że jest jakiś mściciel zbrodni, nękały ludzkość. Nawet wśród pogan znaleźli się zdrowo myślący uczeni, którzy głosili, że źle jest na świecie, a lekarstwo i pomoc z nieba muszą być zesłane, aby strapionych pocieszyć. Wśród wiernego ludu żydowskiego odzywali się prorocy Duchem św. natchnieni, że przyjdzie zbawienie na świat grzeszny. Izajasz prorok woła w imieniu milionów ludzi: *Niebiosa niech spuszczą z dżdżem Sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela.* A na innem miejscu powiada, że ten, co ma przyjść, będzie *Księciem pokoju.* Na tem tęsknem pragnieniu upłynęło światu aż 4 tysiące lat, aby ludzkość tem goręcej przyjęła Zbawiciela, przekonawszy się, że własnemi siłami nie potrafi podźwignąć się i sobie pomódz.

Nareszcie po spełnieniu się wieków i przepowiedni niebiańska światłość oblała stajenkę betleemskę, a chóry anielskie zwiastowały człowiekowi pokój, jakiego jeszcze nikt nie zaznał. *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli,* to hymn, który naprawdę świat rozweselił. Aniołowie, spuściwszy się na ziemię, tosamo pastuszkom ogłaszają w słowach: *Opowiadamy wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, bo się wam dziś narodził w mieście Dawidowem Chrystus Pan, Zbawiciel świata. A ten jest znak: Znajdziecie dziecię, owinięte w pieluszki i położone w żłobie.*

Dwie prawdy pocieszające ogłosiło w tym dniu niebo światu: Pan Bóg, który był zapomniany i nie odbierał od ludzi chwały, teraz będzie uwielbiony, bo Syn Jego przywróci swą nauką tę cześć i chwałę u ludzi, a sam będzie nieustannie za grzeszny rodzaj ludzki w należyty sposób wynagradzał zniewagi i grzechy przeciw niebu. Powtóre. Grzeszni ludzie przyjąwszy naukę Ewangelii św. oraz ukochawszy cnoty, zaznają tego pokoju z blizkiego obcowania z Bogiem, do którego zaczną mówić: *Ojcze nasz,* jako też spokoju z własnem sumieniem i zgody z bliźnimi. Jakżeż to naprawdę słuszny z powód, by wszystkie stany na świecie cieszyły się tem upragnionem weselem z Narodzenia Zbawiciela. W Narodzeniu Syna Bożego spełniła się jedna z największych tajemnic i cudów: oto zbliżenie się Boga do nędznego człowieka, zniżenie się dalekiego nieba do ziemi; poufny i przyjacielski stosunek między Bogiem a człowiekiem. Któż się potrafi wydziwić temu cudowi? Na pytanie, czemu się Syn Boga tak uniżył, że w swem Narodzeniu stał się nam podobny i jako dziecina słabiuchna w szopie się w ludzkiem ciele objawił, jedną tylko dać możemy odpowiedź: Dla Ciebie to, człowiecze, tak się Bóg upokorzył, by w Twe serce wnieść pokój, jakiego świat dać nie może. Że P. Jezus istotnie przyniósł światu pokój i ciągle przynosi tak do serc, jak i sumień ludzkich, to każda wierna dusza może ten fakt poświadczyć. Weźmy za przykład tę radosną rok rocznie się powtarzającą uroczystość Narodzenia Pańskiego: Z jakąż siłą uczucia i rozradowania działa ten pamiętny dzień na serce tak dziecka jak starca, tak zdrowego jak kaleki! Zdaje się, jakby nowy duch we wszystkich wstępował, a pamięć o trudach i znojach tego padołu płaczu przerywał, podnosząc myśl ku rzeczom nadziemskim, szlachetnym i najczystszym. Jakież to ogólne poruszenie i ożywienie owłada wszystkimi, gdy sobie przypomną owe prześliczne polskie kolędy, w których niczem nie krępowana radość na zewnątrz się ujawnia. Łaska Boska obficiej tedy działa na wiernych.

Radość z Narodzenia Pańskiego ma jeszcze inną głębszą przyczynę, leżącą w zbawczej działalności Chrystusa, tego *Księcia pokoju*. Wiadomo, że P. Jezus wszędzie szerzył pokój słowem i przykładem. Lecząc fizyczne cierpienia chorych, uzdrawiając umarłych, wskrzeszając umarłych, radość i szczęście sprawiał wszystkim dotkniętym cierpieniami. Jednak to jeszcze nie wszystko, bo człowiek zdrowy i szczęściem opromieniony na tym świecie, nie zawsze jest zupełnie szczęśliwym. To też P. Jezus pierwszy przyniósł to szczęście doskonałe, ten zupełny pokój, którego świat dać nie może, bo jest ułudny i z domieszką trucizny. Pokój, który P. Jezus sprowadził, jest natury czysto duchowej, bo ma siedzibę w duszy, a nie w dobrach i rozkoszach tego świata.

Zestawny ze sobą dwa odmienne pojęcia jednego słowa pokój, t. j. pokój ludzi światu całą duszą oddanych, a o religii i Bogu mało albo nic nie myślących, i drugi pokój wewnętrzny, którego pragną, szukają i dostępują dusze szczerze wierzące. Ogromna różnica stanie nam tu przed oczyma. Pierwsi piją rozkoszny kielich tego świata, wyzwoleni całkiem od wszelkiego wędzidła moralnego i przykazania. Hulaj duszo, póki lata służą, to ich hasło! Dostatek wszystkiego daje im sposobność, by zasmakowali w przyjemnościach. Przypuśćmy, że lata całe rozkoszowali. Cóż jednak na końcu powiedzieć muszą? Odpowiedzą: «Ciągła gorączka nas trawiła, wciąż szukaliśmy czegoś nowego, a nigdyśmy się nie nasycili; nareszcie serce wyziębło, zdrętwiało, do wszystkiego czujemy apatyę, aż do przesytu użyliśmy wczasu, sił i zdrowia, — nareszcie po tem wszystkiem widmo śmierci nam zagraża i koniec doczesności. Nie znaleźliśmy szczęścia trwałego, przeciwnie wiarę w Boga i obowiązki chrześcijańskie puściliśmy w niepamięć » I oto w takich sercach, które można do pustkowia przyrównać, rodzi się lęk, groźny strach i rozpacz: oj źle zrozumiałem cel mojego życia, bo pokoju szukałem, a nie znalazłem go trwale, ani przy końcu nie znajduję. Brak pokoju Chrystusa sprawił w nich zwątpienie.

Co nam natomiast daje pokój Jezusa i na czem on polega? Treścią i istotą pokoju prawdziwego jest kazanie P. Jezusa o ośmiu błogosławieństwach, w którem są zamknięte najgłówniejsze cnoty, wzgardzone wprawdzie przez ludzi światowych i poniekąd wyśmiane, a praktykowane przez dusze pokorne. P. Jezus zalecał ubóstwo w duchu, cichość, płacz i smutek z powodu grzechów, dążenie do doskonałości chrześcijańskiej, czystość serca, zgodę i miłość braterską, cierpliwość w krzywdach i prześladowaniach, oraz miłosierdzie nad ludzką nędzą. Pokój do duszy wlewa istotnie cnota pełna zaparcia siebie i umartwienia z jednej strony, a z drugiej stały, niczem niezachwiany wstręt do grzechu, jako obrazy Bożej. Co więcej; ponieważ podstawą pokoju jest stan łaski poświęcającej czyli zażyły stosunek duszy z Jezusem, który jako Baranek gładzi grzechy i przez krynice Sakramentów św. przyjaźń naszą z Bogiem przywraca, rzecz prosta, że wszelki grzech, zwłaszcza ciężki i nałogowy, nigdy nie przyniesie trwałego spokoju duszy, bo już stary prorok Dawid wyrzekł: *nie masz pokoju bezbożnym*. Kto pozostaje w niezgodzie z Bogiem i z Jego prawami, ten wcześniej czy później lękać się zacznie pozagrobowej przyszłości, bo wyrzuty sumienia nie dadzą mu spać. Wewnętrzne i osobiste przeświadczenie o sumiennie spełnionych obowiązkach chrześcijańskich wlewa do duszy harmonijny

i błogi spokój, którego każdy człowiek dobrej woli dostąpić może.

Ten a nie inny pokój przyniósł Chrystus Pan na świat i stąd mamy słuszny powód cieszyć się prawdziwie z Narodzenia Pańskiego. Chociaż w obecnych czasach ludzie światowi i zmysłom hołdujący w pościg biegną za szukaniem pokoju w pieniądzach, rozkoszach i fałszu, z pogwałceniem zasad wiary i moralności, to jednak wierzmy temu, że oni kiedyś znikną z tego świata jak bańka na wodzie, nie nasyciwszy się złudnem szczęściem, podczas gdy wierna cząstka Owczarni Chrystusowej, choć w nędzy i utrapieniu znajdzie wewnętrzne wesele na wspomnienie stajenki z ubóstwem i krzyża Chrystusowego. W obecnych czasach na pozór niema krwawych wojen między państwami, jednak tego stanu pokojem nie nazwiemy, bo waśni i zazdrości międzynarodowe, kłótnie w rodzinach, niezadowolenie między klasami w społeczeństwie, to straszny obraz rozterki, bo Chrystus mało znany i kochany, a następstwem tego brak pokoju. W dniu Pańskich Narodzin błagać nam trzeba Boską Dziecinę, by rączką swą raczyła pobłogosławić ludowi chrześcijańskiemu, tak bardzo rozdwojonemu pod względem religijnym i moralnym.

Z Zakładu Ks. Bosko w Oświęcimiu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przezacni Pomocnicy

i Czcigodne Pomocnice

Mam do zakomunikowania nowinę, która wszystkich przyjaciół naszych, a tembardziej Was, Przezacni Pomocnicy, szczerą napełni radością.

Nasz najprzew. ks. Jenerał wraz z kapitułą generalną utworzył nową prowincyę salezyańską, oddając ją pod opiekę ŚŚ. Aniołów Stróżów. Zakład oświęcimski wyznaczono za rezydencyę nowemu prowincyałowi, czyli jak my go nazywamy, inspektorowi, którego jurysdykcyi podlegają domy już istniejące i te, które za pomocą bożą otworzymy w obrębie monarchii Austryacko-Węgierskiej. Poinformowana o tem postanowieniu Stolica św., takowe swym dekretem z dnia 14go października b. r. zatwierdziła.

Fakt ten powitany został przez wszystkich bez wyjątku Salezyanów narodowości polskiej z wielkiem uniesieniem, gdyż świadczy on dobitnie, jak dobrze przyjęło się to dzieło na ich ojczystym gruncie, i jak szybko i bujnie się rozwija. W czem jeżeli prócz boskiej opieki czyja jest zasługa, to zapewne Wasza, Przezacni Pomocnicy.

Nie będzie od rzeczy przy tej sposobności rzucić oczyma wstecz na drogę przebytą w ciągu tych lat ostatnich, stanowiących jakoby pierwsze stadyum dzieła salezyańskiego w Polsce.

Datuje to dzieło od chwili, kiedy prowoderzy naszego społeczeństwa na wychodztwie poznali ks. Bosko i jego instytucye dobroczynne. Widząc i rozczytując się głównie w francuskich „Wiadomościach", jakie tryumfy odnosili Salezyanie na arenie wychowawczej, poczęli się na seryo namyślać, jakby i na grunt polski przenieść ich działalność. Lecz nie było o czem nawet i marzyć, gdyż między innemi trudnościami była i ta, że ani jednego członka Polaka powstałe co dopiero zgromadzenie nie liczyło. — Tak stały rzeczy, aż w szeregi salezyańskie wstąpił książę August Czartoryski, ks. prof. Bronisław Markiewicz, i nieodżałowanej pamięci ks. Wiktor Grabelski; wtenczas dla

tej idei zaświeciły lepsze widoki. I rzeczywiście za tymi trzema liczna młodzież ze wszystkich dzielnic Polski jęła większemi i mniejszemi gromadami napływać rokrocznie do Turynu, aby tamże u samego źródła zaczerpnąć ducha ks. Bosko, a powróciwszy potem do ojczyzny, dalej pracować w tym duchu na korzyść własnych rodaków.

Plan był świetny i bardzo pięknie się zapowiadał: ale jak każde dzieło zbożne, musiał i on przejść przez próbę ogniową. — Ks. August umiera na gruźlicę w willi w Bordighiera (1); ks. Markiewicz, któremu powierzono kierownictwo pierwszej na ziemi naszej fundacyi salezyańskiej w Miejscu Piastowem (2), odrywa się z kilku innymi od pnia macierzystego, a prawie równocześnie ks. Grabelski zapada ciężko na zdrowiu. Ponadto z powodu, iż przygotowanie na obczyźnie, wśród elementu całkiem obcego, pracowników dla Polski przedstawiało trudności bardzo poważne, wielu opuszczało Turyn, inni zaś porzucali zamiar udawania się tamże. — Wobec tego, po ludzku sądząc, wszystkie marzenia musiały się rozwiać: byłoby to nastąpiło niezawodnie, gdyby nie kilku, którzy z silną wiarą w swój ideał utrzymali się w przedsięwzięciu, a przezwyciężywszy pierwsze trudności, pracują obecnie na swej niwie ojczystej, i z wielką pociechą w sercu oglądają błogie skutki swego zaparcia się i poświęcenia.

Bóg sam w sposób opatrznościowy wyznaczył tym młodym pracownikom pełnym zapału pierwsze pole działania.

W małem miasteczku na pograniczu Galicyi i Śląska odbywa się procesya w uroczystość Bożego Ciała: naraz wszystek lud jest świadkiem, jak na ruinach kościoła podominikańskiego w całym blasku majestatu ukazuje się Królowa Nieba, a równocześnie z ust niemowlęcia wyszedł głos, wzywający przytomnych do wyrwania ruin z rąk żydowskich. — Była to niegdyś wspaniała świątynia, która atoli z biegiem lat zniszczała i drogą kupna przeszła w ręce żydów. W miejsce ołtarzy znosili tam niewierni swe rupiecie sklepikarskie; po grobach kapłanów i szlachty deptały konie; w oknach gnieździły się kawki, a ściany mchem porosły. Tak było od lat blizko stu, aż wyż wspomniany fakt obudził sumienie ludzkie. Ktoby w nim nie chciał uznać palca bożego, niech mi wytłumaczy, jak bez żadnego cudu udało się wśród tej samej ludności w nadzwyczaj krótkim czasie zebrać pokaźną kwotę 40,000 koron, wykupić ruiny i postawić obok nich z samych składek wielki gmach zakładu, gdzie tyle młodzieży otrzymuje pożywienie, oraz wykształcenie naukowe i fachowe, oparte na wychowaniu z gruntu religijnem? Płynęły tedy ofiary hojnie nie tylko z Galicyi, ale i z ościennych dzielnic polskich. Tak jednak olbrzymie było dzieło projektowane, iż mimo całej ufności w boską Opatrzność, sam zdrowy rozsądek zdawał się radzić, aby zapewnić jakie źródło stałych dochodów. Nasunęła się myśl ponętna wprawdzie, ale niewykonalna, urządzenia wielkiej loteryi: ta wnet po jej rozpoczęciu stała

---

(1) Ks. August, książę Czartoryski, przyjęty został do Zgromadzenia Salezyańskiego z poręki J. Św. śp. Leona XIII. w roku 1887; w listopadzie (24.) tegoż roku przywdział sukienkę zakonną; prymicye odprawiał w obecności matki, księżnej Małgorzaty i brata Witołda w Aix, w jednej z sal willi Lamberta, zamienionej na kapliczkę, w roku 1892.

Życiorys jego jest zupełnie wyczerpany, postaram się atoli, aby wnet ukazało się nowe wydanie.

(2) Nie myślę tu bynajmniej potępiać zakładu w Miejscu Piastowem, którego kierownik, ks. Markiewicz, wiele się mógł od ks. Bosko za swojej bytności w Turynie nauczyć. Przykrem jednak było to gwałtowne oderwanie tej latorośli od macicy, która ją zrodziła i miała żywić; inni ubolewali, i kto wie jak długo jeszcze ubolewać będą nad zamieszaniem, jakie powstaje stąd, iż ta odpadła instytucya dalej zwie się salezyańską, a jej członkowie uchodzą za synów ks. Bosko. Nareszcie i dobre imię naszego Zgromadzenia na tem ucierpiało, gdyż niejeden uwierzył, iż to właściwie Salezyanie odpadli od pierwotnej reguły i zatracili tradycye swego fundatora. Na taki zarzut jedna choć nie ostatnia odpowiedź, to względy i łaski, jakiemi nas w każdym czasie darzyła Stolica św., a druga niesłychany rozrost tego dzieła po śmierci ks. Bosko, kiedyto rządy ujął w swe ręce jego najzaufańszy powiernik, który od dzieciństwa pił z ust mistrza wszystkie tajemnice jego powodzenia. Tenże ks. Rua na kilku zebraniach i naradach kapitularnych, gdy inni obstawali za koniecznością niektórych zmian w konstytucyi, aby ją uczynić niby lepiej odpowiadającą czasom obecnym, nie pozwolił, aby o jotę odstąpiono od reguł przez założyciela nadanych, a przez papieża zatwierdzonych.

się ciężkim krzyżem i w krwawym chrzcie skąpała to dzieło zaledwie powstałe. Nieszczęśliwy jej wynik o mały włos nie zraził i rozproszył naszych przyjaciół i Pomocników, a monumentalna statua Zbawiciela, górująca majestatycznie ze szczytu zakładu, świadczyć będzie przyszłym pokoleniom, iż jedynie potędze tego Serca Najśw. zawdzięczają Salezyanie wybrnięcie z toni tak groźnej: Jemu to wyłącznie dzięki, że instytucya zdołała się podnieść z ran śmiertelnych i strat ogromnych.

W roku 1899. ks. kanonik Anatol Nowak, obecnie biskup-sufragan dyecezyi krakowskiej, dokonał aktu poświęcenia kapliczki św. Jacka i odrestaurowanego już wówczas prezbiteryum. — Jak miłe nasuwa się tu wspomnienie tych osób, które tak wielkie zasługi położyły koło rehabilitacyi ruin, czyto zbierając składki, bez względu na czas dla siebie drogi, czyto przynaglając załatwienie formalności zakupna, czy przykładając rękę do wyprzątnięcia ruin i do oczyszczenia ich z nagromadzonych kupami nieczystości, czy wreszcie przynosząc szaty kościelne i inne rzeczy niezbędne w domu bożym. Żeby atoli nie przedłużać tego listu, zostawiam to do obszerniejszej monografii, która się wkrótce pojawi.

Na wiosnę roku 1900. ks. prałat Bandurski położył kamień węgielny pod zakład, a w rok później J. Em. Ks. Kardynał Puzyna poświęcił go i zainaugurował w obecności namiestnika kraju hr. Leona Pinińskiego. Z tejto okazyi zjechał po raz pierwszy do Polski następca ks. Bosko, najprzew. ks. Michał Rua, nasz Jenerał.

A teraz przedkładam liczebne zestawienie osób, którym zakład dał przytułek od czasu swej fundacyi aż do bieżącego roku szkolnego.

Rok	stud.	rękodź.	pers. kier.	ogółem.
1900-01.	—	—	—	30.
1901-02.	—	—	—	110.
1902-03.	83	37	19	139.
1903-04.	92	73	24	189.
1904-05.	109	97	27	233.
1905-06.	115	102	28	245.

Z tego już odliczono personał w Daszawie, który tak się przedstawia:

Rok 1904-05: ogółem osób 30;

obecnie: personał kier., klerycy na pierwszym roku filozofii, oraz nowicyusze, tak klerycy jak bracia, razem osób ....50.

Ten stopniowy przyrost wychowanków stawał się dla nas przyrostem trosk i pracy, które atoli stale pomyślne wieńczyły wyniki. Wielu z naszych studentów, po ukończeniu kursów zakładowych, chlubnie pozdawało egzamina da gimnazyów publicznych: znaczy to, iż personał uczący w zakładzie trzymał się programu szkół państwowych, i że tenże program, pomimo znacznych ustępstw na rzecz nauki religii, dzierżącej prym pomiędzy przedmiotami obowiązkowymi, przeprowadzony został według wszelkich wymagań.

Podobnie czyni się dla rękodzielników. Doskonały dobór książek szkolnych, codzienna nauka, udzielana sposobem przystępnym, a z drugiej strony zaprowadzenie w poszczególnych warsztatach możliwych ulepszeń w metodzie i przyrządach, dają zupełną rękojmię, iż wydoskonalenie ich fachowe nie może chybić. Kilka komisyi rządowych poddało pracownie ścisłej rewizyi, a po każdej z nich ks. Dyrektor odbierał wyrazy szczerego uznania i — powinszowania.

Zwierzchność kościelna nie szczędzi nam pochwał i zachęty przy każdej nadarzającej się sposobności. Wydział Krajowy udzielając tej instytucyi kilkakrotnie subwencyi, uznał ją jako rzeczywiście dobroczynną i dla kraju zasłużoną. Nie mogę też pominąć dyplomów i nagród, otrzymanych na wystawie w Turynie. Tego roku sprowadzono nadto kilka maszyn najnowszych systemów dla stolarzy i ślusarzy, a w tych ostatnich dniach otwarto na dobre niższą szkołę rzeźbiarstwa dla tych chłopców, którzyby okazali skłonność do tej wzniosłej między sztukami.

Roboty mularskie około ruin już ukończone: pozostaje teraz je omalować i wprawić witraże. O tem wszystkiem będzie można pomyśleć dopiero wtenczas, gdy się lokal mieszkalny nieco powiększy, gdyż w tym względzie brak okropny. Tego roku musiałem odmówić przyjęcia blizko 300. chłopcom, pomimo że zgadzali się na wszystkie warunki programu: a pomyśleć, iż to dopiero cztery klasy gimna-

zyalne i cztery kursa rzemieślnicze istnieją, i że jakie dwadzieścia osób odesłano do Daszawy.

Od dawnego już czasu nosiłem się z myślą zdania przezacnym Pomocnikom obszerniejszego sprawozdania z tej nowej fundacyi: czynię to więc obecnie. — Początek jej był ten: przew. ks. prałat Jan Trzopiński, proboszcz w Kochawinie, rozparcelowawszy szlacheckie dobra Daszawę w Stryjskiem pomiędzy sprowadzonych z Galicyi zachodniej kolonistów, pragnął utworzyć dla ich wygody nową samoistną ekspozyturę. Za zgodą zwierzchności duchownej powołał na to duszpasterstwo Salezyanów. Był to trafunek całkiem opatrznościowy, gdyż zachodziliśmy właśnie w głowę, gdzie pomieścić wychowańców, którzyby po ukończeniu klas w zakładzie istniejących, nadal przy nas pozostać chcieli, a to miejsce zaciszne, położone wśród zdrowej aury polnej, nadawało się bardzo dobrze na nowicyat. Istotnie z końcem roku szkolnego, podczas gdy kilku gotowało się do publicznych egzaminów, większa część, znalazłszy upodobanie w humanitarnej idei pracy nad młodzieżą, wniosła prośbę do Jenerała naszego Zgromadzenia, aby ich przyjął do nowicyatu. Posłano ich tedy do Daszawy: dwa oddziały gotują się tam obecnie do przyszłego zawodu, gruntując się w nauce i cnocie. Daj Boże, aby nie zawiedli nadziei, jakie ks. Rua w nich pokłada.

Dnia 8go października br. szósty już nasz kapłan odprawił prymicye przed ołtarzem M. B. Wspomożycielki w Oświęcimiu: wszyscy zajmują wybitne miejsca w tutejszych zakładach. Do pomocy stają im klerycy i bracia, którym to razem przypadło dozorowanie chłopców, udzielanie lekcyi itp.

Od zeszłego roku ks. Teodor Kurpisz kieruje nową fundacyą w Wiedniu, innego zaś kapłana posłaliśmy w tymsamym czasie jako kapelana do instytutu księcia Lubomirskiego w Krakowie. Z wielką przyjemnością zaznaczam niniejszem, iż tenże kapłan, ks. Jan Świerc, zamianowany został obecnie w moje miejsce dyrektorem zakładu oświęcimskiego. Przedstawiam go Wam, przezacni Pomocnicy, i gorąco polecam Waszej przychylności i dobroczynności, albowiem urząd mu powierzony połączony jest z trudnościami bez miary. Z powiększeniem się domu przybyło oczywiście i kłopotów, wśród których nie ostatnie miejsce zajmują długi ciążące na zakładzie. Prócz tego jest 245 osób do wyżywienia i zakład nieukończony, potrzebujący każdego roku rozszerzenia lokalów, aby módz przygarnąć choć część pukających o przytułek: to wszystko składam na jego barki (1).

Ale może nadużyłem Waszej cierpliwości tym długim listem? Może niejeden powie: „Nacóż to sobie samym hymny śpiewać?“

Lecz mnie co innego w głowie! Zdaje mi się, iż gdy w myśli przesunie nam się obraz gromów, jakie zewsząd kupiły się koło tej młodziutkiej roślinki, grożąc jej lada chwila ruiną, gdy sobie uprzytomnimy zwycięstwo, które za pomocą bożą odniosła dobra sprawa, pobudzimy się wzajemnie do popierania tej sprawy, do współpracowania na korzyść biednej młodzieży. — Nasz ukochany ojciec i założyciel śp. ks. Bosko, gdy raz w roku 1881. przemawiał do swoich synów, zebranych z okazyi dorocznych ćwiczeń rekolekcyjnych, po udzieleniu im ojcowskich wskazówek i napomnień, tchniony duchem proroczym, powiedział: „Ci, którzy będą widzieli koniec tego wieku i początek drugiego, będą zniewoleni o was powiedzieć: *od Pana się stało, i dziwne jest w oczach naszych.*“ A gdy się spełnią te słowa prorocze, wtedy bracia nasi i synowie zaśpiewają z weselem: *Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Twemu daj chwałę.*

Byłbym więc nie tylko zwykłym pyszałkiem, ale okazałbym, iż ani iskierki ducha mego ojca i zakonodawcy niemasz we mnie, gdybym Wam stawiał przed oczy sukcesy dotychczasowe i plany na przyszłość po to jedynie, aby zyskać trochę marnej sławy dla Salezyanów: Boże mnie uchowaj od takich myśli! Głęboko jesteśmy wszyscy przekonani o tem, żeśmy niegodnemi narzędziami w ręku Boga; lecz chociaż Jemu oddajemy należną chwałę,

---

(1) Przyjmować będę chętnie i nadal w Oświęcimiu wszelkie przesyłki i datki, dotyczące Zgromadzenia Sal. wogóle; zaś ofiary przeznaczone na kościół i zakład w Oświęcimiu, proszę adresować na ręce obecnego dyrektora **Ks. Jana Świerca.**

nie możemy się oprzeć radosnemu uczuciu na myśl, iż właśnie naszą nicość wybrano do tak pięknych rzeczy. To poczucie dziwną jakąś otuchę wlewa w serca wobec przeciwności: nic nie jesteśmy w stanie zdziałać naszemi własnemi siłami, ale przez nas działa Bóg, który mocen jest z nikczemnych rzeczy najpiękniejsze dzieła wywieść. Nie zastraszą nas tedy podłe oszczerstwa niektórych czasopism, zarzucających nam jakoweś skryte machinacye polityczne, a nawet ubieganie się za gromadzeniem kapitałów. Synowie ks. Bosko nie wdają się w żadne kwestye natury politycznej, na których się wcale nie znają: starają się natomiast być wzorowymi obywatelami i takowych państwu, wśród którego osiędą, wychować. Jedynym celem naszych zabiegów i starań jest całkowite wychowanie powierzonej nam młodzieży: dążymy jednem słowem do tego, aby dać społeczeństwu ludzi o nieugiętym charakterze, świadomych swych praw i obowiązków, którzyby z czystem i spokojnem sumieniem przeszli przez życie, a w końcu dotarli do kresu, dla którego stworzeni zostali.

Dałby Bóg, abyśmy my Salezyanie w zupełności mogli odpowiedzieć posłannictwu naszemu; zaś Wy, przezacni Pomocnicy i czcigodne Pomocnice, odnówcie Wasz zapał pierwotny, a skwapliwem spieszeniem nam z pomocą sprawcie, aby dla dzieła naszego po trudach pierwszego stadyum zajaśniała nowa era, pełna świetnych tryumfów i obfita w plony.

Wasz oddany sługa w Chrystusie

Ks. Dr. Emanuel Manassero
Prowincyał.

Oświęcim, dnia 22. 11. 1905.



Misyonarze wygnańcy.

Obrazek z czasów prześladowania zgromadzeń zakonnych w rzeczypospolitej ekwatorskiej.

(Ciąg dalszy).

Rozdział III.

Publiczne uznanie. — Inkasowie w domu misyjnym. — Rozkwit zakładu „Protectorado." — Rewolucya. — Legion aniołków.

Dniem powszechnej żałoby był dla stolicy Ekwatoru 26-ty stycznia 1893.

Czarna flaga smutnie zwisła z gmachu ratuszowego, ustał zwykły gwar uliczny, z wież brzmiały przeciągle i żałośnie dzwony, a fala mieszczan w czarnych frakach i jedwabiach płynęła do świątyni Serca Jezusowego: rzekłbyś, iż to jakaś klęska narodowa spadła na kraj. — Świątynia obita kirem, gdzieniegdzie tylko białe napisy; w środku ogromny katafalk z trumną, na której insygnia kapłańskie. Ostry zapach miry i wosku dolatywał nozdrzy, a ucho łowiło żałosne tony organu. Zjawił się nareszcie w otoczeniu gwardyi narodowej prezydent rzeczypospolitej i zajął miejsce w kole ministrów. Na to widocznie czekano, gdyż zaraz wyszedł ze mszą ks. biskup w asystencyi licznego duchowieństwa, a z chóru ozwało się żałosnem echem: *Requiem aeternam*, temu, który sobie był przysiągł nie spocząć, ażby ostatni syn puszczy szatańskiej służby nie porzucił.

A któż to był taki? Po kimże to stolica ze swemi władzami przywdziała szaty żałobne? — Był to pionier cywilizacyi, wojownik poległy, nim jeszcze stanął wśród grzmotu dział, był to misyonarz zgasły u stóp Chimborazo: ks. Anioł Sawio.

Rzewność ogarnęła wszystkie serca; a gdy po skończonem nabożeństwie pan prezydent składał w imieniu stanów szczere ubolewania nad klęską, jaka ze śmiercią dzielnego misyonarza dotknęła Salezyanów, z niejednego oka spłynęła perlista łza.

Taki publiczny hołd oddany pamięci człowieka, który nic jeszcze nie był zdziałał dla dobra tego kraju, była bądź co bądź wyrazem uznania działalności całego Zgromadzenia.

Ulżyło to naszym nieco po tej dotkliwej stracie, ukoiły się żale, chwilowe zwątpienie

dało miejsce ufności w pomoc niebieską; a jak gdy w wirze walki kula powali jednego i drugiego towarzysza broni, żołnierz nie cofa się, ale tem większym szałem bojowym się zapala, tak nasi na grobie brata i ojca umacniali ducha, i z podwojoną energią zabrali się do dzieła ewangelizacyjnego. — Nowoprzybyłe zasiłki ulżyły w pracy strudzonym weteranom i umożliwiły zamienienie w czyn wzorowo obmyślanego planu misyi wśród odwiecznych puszcz.

Za pierwszą stacyę obrano powstającą dopiero, ale rokującą piękne nadzieje świetnego rozwoju w blizkiej przyszłości, osadę Mendez. Stamtąd przedsiębrano wyprawy w przeróżnych kierunkach i zapoznano się wnet z ludnością, przynosząc jej wszystkie błogie skutki cywilizacyi chrześcijańskiej. Pierwsi dali się ująć Inkasowie. — Jest to najznakomitszy szczep indyjski, typu i wyrazu twarzy iście anielskiego, który w swoim czasie, to jest przed europejskim najazdem, posiadał względnie wysoką kulturę, obecnie zaś na równi z innymi skazany jest na wymarcie. — Ci wkrótce tak się oswoili, iż dla wielkiej liczby przybywających regularnie codzień, musiano urządzić osobne kursa zastosowane do ich pojętności.

Przyszła potem kolej i na resztę czerwonoskórych. Ci zrazu byli bardzo nieufni: krążyli w znacznym promieniu od stacyi misyjnej, spoglądając z podełba na wszystko. Z czasem ten i ów nabrał obejścia towarzyskiego, ale ruchy jego, a tem mniej wyraz twarzy, nie budziły najmniejszego zaufania. Nikt im jednakże nie wchodził w drogę, a tymczasem pracowano usilnie nad jak najdokładniejszem uregulowaniem stosunków osady, aby w razie oswojenia można było przyjąć zaraz możliwie wielką ilość Indyan na stały pobyt do domu misyjnego. Zaczęły tedy warczeć maszyny, huk młota rozlegał się szeroko po gęstwinach leśnych, a wesołe echo śpiewów odbijało się o konary wieczystych dębów.



1879 — Katechizacya Indyan w Patagonii.

(1) X. Jakób Costamagna (2) Mons. Antoni Espinosa (3) Kl. Alojzy Botta.

Sporo czasu upłynęło, nim pierwszy Indyanin otworzył bramę i zjawił się na dziedzińcu: potem szło już nieco prędzej. Widząc, iż nikt im tego nie broni, przychodzili przypatrywać się rekreacyi, ten i ów wszedł nawet do zakładu, oglądając ciekawie każdą drobnostkę; inni wchodzili do warsztatów, pytali o użytek narzędzi, i tak z dniem każdym stawali się śmielszymi i przybywali w coraz większej liczbie. Że zaś nikt im nic złego nie powiedział, roznosili po puszczy wieść, iż przybyli jacyś dobrzy ojcowie, którzy chcieli uczyć Indyan wielu pięknych rzeczy: torowali nam w ten sposób bezwiednie drogę.

Ekwatoryanie patrzyli na to wszystko z rosnącym coraz to bardziej podziwem i uwielbieniem. Opinia kraju dała nieraz w łamach prasy wyraz swemu zadowoleniu z dzieła sa-

lezyańskiego, a grosz publiczny hojnie płynął na pokrycie potrzeb zakładu. — Bo też szczególnie mieszkańcy stolicy mieli na co patrzeć. Zakład pod imieniem *Protectorado cattolico* rozwinął działanie na bardzo obszerną skalę. — Urządzony był na modłę europejską: uwydatniał się w nim ten sam ruch, to samo życie gorączkowe, krzykliwe, charakteryzujące internaty salezyańskie. Wieczna tam bieganina, nawoływania, żarty; od wczesnego rana do późnego wieczora słychać najróżnorodniejsze ininstrumenta muzyczne, stukqt młota głuszy huk maszyn, a gdy te nieco przycichną, hałaśliwa rekreacya nęci rozmaitością gier. Warsztaty były zaopatrzone w maszyny najlepszych firm krajowych, najnowszych systemów; co tylko gustownego było w wyrobach rękodzielniczych, pochodziło z pracowni salezyańskich.

Chodzili tedy nasi w sławie jak w słońcu; zaś tym, którzy szczerze pragnąc dobra publicznego, ze stroskanem obliczem spoglądali w niepewną przyszłość, serce rosło na myśl, iż przecie z tego schroniska miały wyjść filary społeczne, któreby mu nie pozwoliły runąć.

Lecz na tym tak świetnym horyzoncie zaczęły się wkrótce kłębić czarne chmury, które na to dzieło miały ściągnąć burzę przeciwności i prześladowań. Nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego wiedział doskonale, iż cały ten aparat to istna machina wojenna, skierowana wyłącznie przeciw niemu. Zgrzytnął więc zębami i poprzysiągł zemstę. Sposobność nadarzyła mu się niebawem w politycznej zawierusze, która rozszalała nad krajem i cały porządek rzeczy wywróciła.

Nie jest moim zamiarem wyjaśniać, kto zapalił pochodnię wojny domowej, ani kreślić jej fatalnego przebiegu; chcę tylko opowiedzieć losy naszych misyonarzy, t. j. co im się wśród tych zaburzeń przytrafiło. Nie myślę również zwalać winy tego prześladowania na tych, którzy wskutek rewolucyi stanęli u steru państwa, gdyż mam to niezbite przekonanie, iż generał Alfaro, jak to sam nieraz zapewnił, nie byłby na nas ręki podniósł. Cała odpowiedzialność spada na kilku służalczych biurokratów-karyerowiczów, którzy kosztem własnego sumienia katolickiego podniecali brzydkiem pochlebstwem ambicyę generała, aby uzyskać dla siebie jakie u niego względy.

Polityczne stosunki wszystkich wogóle państw Ameryki południowej przedstawiają obraz wielkiego rozstroju; krwawe walki i przewroty należą do rzeczy powszednich w tych republikach. A gdy raz wojna rozgorzała, mordują się z taką zaciekłością, jaką tylko ludzie o ich gorącej krwi południowej mogą posiadać. Stronnictwa ścierają się z sobą nieraz przez lata całe, a zwyciężywszy, biorą srogi odwet na przeciwniku. I w roku 1893 wybór nowego prezydenta był przyczyną otwartego rozłamu i hasłem krwawej wojny. Były to chwile straszne — jak zwykle, gdy rozpasany tłum rzuci się na to, co trzymało w karbach jego dzikość zwierzęcą. Mordowano się zapamiętale: krew bratnia lała się strumieniami. Nikt nie był pewny dnia ani godziny.

Hart duszy i przywiązanie do swej wiary katolików tamecznych przeszły w owych dniach zamieszania istną próbę ogniową, gdyż owe zapasy, wszczęte z powodów ściśle administracyjnych, przybrały w dalszym ciągu wybitny charakter walki kulturalno-religijnej. Lecz wściekłość, z jaką z jednej strony rzucano się na świętości, natrafiała z drugiej na odporność, godną pierwszych wieków chrześcijaństwa. W niejednej wiosce spłonęła ludność ze swym pasterzem pod zgliszczami kościółka, byle nie dopuścić do zbezczeszczenia miejsc i rzeczy świętych. Młody syn bohaterskiego Garcia Moreno okazał się godnym dziedzicem imienia i sławy ojca. Przywdziawszy zbroję, skrzyknął partyę dzielnych wiarusów pośród najgodniejszych obywateli, i wyruszył na wichrzycieli porządku publicznego. Posłuszny swej krwi szlachetnej, rzucał się zapamiętale na wszelkie hazardy wojenne. To stawił czoło w otwartem polu, to z boku napadł, to znów przez dnie i tygodnie nie dawał znać o sobie, aby potem niespodzianie się wychylić, naszarpać nieprzyjacielskiego obozu i znowu przepaść w ciemnościach leśnych. Głośno było w kraju o cudach waleczności przez ten hufiec dokazywanych. — Skoro atoli, mimo tych bohaterskich wysiłków, ojczyzna padła łupem przeciwników, usunął się Moreno od życia publicznego, i w wiejskiem zaciszu, w swym zamku rodzinnym pędził żywot w smutku, oczekując lepszych dni.

Nie były przytem wcale rzadkością matki, zachęcające swych nieletnich synów do wyruszenia w pole. Nawet dzieci ogarnął zapał wojenny. Faktem bezprzykładnym w dziejach narodów jest potworzenie się legionów dzieciaków od dwunastu do 16-tu lat, którzy przenieśli swe dziecinne szermierki na krwawe pole marsowe, napadając i bijąc kogo im wskazywano jako nieprzyjaciela ojczyzny.

Nie wiadomo, skąd im się brał ten animusz, ale czyny dowodzą, iż był nad wszelkie wyobrażenie. Oto jeden przykład.

Było to pod wieczór. Zachodzące słońce oświecało zamiast zielonej runi zbóż krwawe pobojowisko: bracia jednej matki stawali tu przeciw sobie do walnej rozprawy morderczej. Długo walczono ze zmiennem szczęściem, nareszcie jednak przeważająca siła po stronie gen. Alfaro złamała linię przeciwnika, który poszedł w rozsypkę, zostawiając pole zasłane trupami i rannymi. Jak stado krwiożerczych hyen rzuciło się rozpasane namiętnością żołdactwo na pobojowisko. Ci obdzierali trupy z pieniędzy i innych kosztowności, tamci zaczęli się po kannibalsku pastwić nad rannymi, żgając ich bagnetami, rozbijając kolbami czaszki, łamiąc obcesami żebra. Doszli tak do miejsca, gdzie walczył był legion Aniołków. Tutaj żniwo śmierci i zniszczenia było stokroć obfitsze, gdyż wiek dziecinny, pozbawiony sił i wcale nieobeznany z orężem, stykał się z mężami, którym rzemiosło wojenne zahartowało nie tylko ciało, ale i serce pokryło nieprzebitą granitową osłoną. Leżał tam między innymi chłopiec może 14-letni z rozdartą głęboko piersią od cięcia rapierem. Krew wypłynęła obficie z otwartej rany tworząc pod malcem kałużę, z której nie zdołał się podnieść. Słysząc atoli zbliżające się głosy ludzkie, dobył resztki sił i powstał. Zachwiał się i byłby runął, ale w tej chwili przyskoczył jeden z żołnierzy i podtrzymał go. Uczyniło się zbiegowisko: nadszedł i któryś ze starszyzny. Wszyscy spoglądali ze zdziwieniem na to dziecko, nikt nie ważył się ręki na nie podnieść. Bo też kamień byłby się wzruszył na widok jego młodego wieku, bladości, krwi, i na myśl, iż to jednak bohater. Widząc się otoczonym przez swych nieprzyjaciół, chłopiec jął ich błagać przez miłość swej matki o darowanie mu życia; głos jego drgał, oczy łzami zaszły. Lecz były to serca twardsze od tych skał, na których właśnie igrały smutnie ostatnie promienie słoneczne. Kładzie mu tedy ów oficer na ramię rękę i dobywszy rapier, woła szorstko:

„Krzycz smarkaczu: niech żyje generał Alfaro!“

— A dlaczegóżby nie? owszem: niech żyje! — dlaczegóżbym mu miał życzyć śmierci?

— No a teraz: Precz z religią!

— Ah, tego to już nie!

— Wołaj, albo cię rozetnę!

— Nie!

I ten okrutnik nie zawahał się ciąć w samą głowę biedaka, który zwalił się z nóg i runął na wznak przed swym zabójcą. Oficer odwrócił się z obrzydzeniem dla samego siebie i poszedł dalej, aby ukryć przed podwładnymi swój niepokój. — Nie mógł ujść bezkarnie taki nieludzki postępek; a że sprawiedliwość ludzka zaraz po pierwszych strzałach uleciała w górne krainy do swego Ojca, sam Najwyższy ujął się za krwią niewinną. Następnego rana, zaledwie oficer dosiadł swego wierzchowca, padł niewiadomo skąd strzał i powalił go na ziemię. Nadbiegła zaraz pomoc i odwieziono go do lazaretu w Riobamba. Już tam wszystkie lokale tego obszernego zabudowania zapełnione były chorymi. Skrajny rewolucyonista leżał w najlepszej zgodzie obok konserwatysty: obu bowiem wojna potężnie dała się we znaki: pomiędzy nimi zaś krzątali się Salezyanie z obsługą. — Skoro tylko wniesiono rannego oficera, a lekarze orzekli, iż chwile jego policzone, zbliżył się doń ks. Quaini, aby go w jaki sposób nakłonić do zaopatrzenia interesów duszy. Nieszczęśnik zaklął tylko straszliwie i odwrócił się na drugą stronę.

— „To ból i nerwoza, wywołana wypadkiem, — pomyślał kapłan — ale gdy minie gorączka, wtedy już chyba nie odrzuci mej pomocy.“

I czekał. Chory tymczasem wpadł w stan zupełnego odrętwienia. Za jakie pół godziny odzyskał przytomność i ksiądz przybliżył się doń, aby mu podać czegoby potrzebował, a nieznacznie rzucić jakie dobre słówko: bo przecież na małym włosku wisiało jego życie. Lecz na samo zbliżenie się kapłana chory zaczął przez zaciśnięte zęby cedzić niezrozumiałe wyrazy, które strachem przejmowały obecnych.

— „Niechże go już Ojciec zaniecha“ — mówili wszycy. — Toć to przecie morderca Aniołka: Bóg go widocznie karze.

I strasznie go skarał, gdyż nie tylko dni jego skrócił, ale nawet odżałować popełnionej zbrodni przed śmiercią nie pozwolił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MISYE SALEZYAŃSKIE

PATAGONIA PO PODBOJU.

Działalność ks. biskupa Cagliero i Salezyanów w Patagonii północnej i środkowej.

(Ciąg dalszy). (*)

Po tym krótkim szkicu geograficznym wolno każdemu zapytać: „Jakaż tedy była działalność misyonarzy salezyańskich w tych krajach?„

Oto choć pobieżny jej zarys.

W latach od 1879. do 1888. przebyli oni w kilku najważniejszych kierunkach tę rozległą krainę, to zapuszczając się w nieprzebyte gąszcze, to wspinając na strome szczyty niebotycznych gór, to znów wzdłuż koryt rzek zwiedzając rozkoszne doliny oraz urodzajne niwy. Był to okres ryzykownych wycieczek, heroicznych poświęceń, olbrzymiej pracy, podjętej w tym celu, aby za dokładną znajomością kraju módz ułożyć regularny plan ewangelizacyjny. Trwało to z górą lat dziesięć: Dwie fundacye były punktami zbornymi, a nędzne wigwany czerwonoskórych, facyendy napływowych przemysłowców i osady kolonistów służyły do oryentacyi.

Wskutek tego szczegółowego zbadania kraju, można było wybrać pod stacye misyjne miejsca w centrach najdogodniejszych, skądby potem łatwiejszy był przystęp do petrzebujących pomocy misyonarza. Zaraz też zabrano się do stawiania zakładów, co zajęło cztery następne lata.

Fundowano więc w tym czasie domy: w Chos-Malal, terrytoryum Neuquen (1888); w Pringles (1889), Roca (1889), Conesa (1891) w terrytoryum rzeki Rio Negro: Rawson (1892) w Chubut; w Bahia Blanca (1890) w południowej części prowincyi Buenos Aires.

Były to jakby stanice wojskowe, z których w peryodycznych odstępach czasu jeden po drugim wychodziły oddziały milicyi duchownej na zdobycie dla wiary Chrystusowej tych dziewiczych krajów. Zapuszczano się odważnie do najnieprzystępniejszych kryjówek ludzkich; coraz nowe szczepy wychylają się z okropności leśnych przed oczyma misyonarza, zagubione gdzieś w zapomnieniu farmy osadników witają go z uniesieniem. Równocześnie inny oddział przekracza granice niezbadanych Pampasów i całe rodziny półdzikich gazdów korzą się przed kapłanem, który im przypomina prawdy wiary, o której oni już mało co pamiętają.

Zakres działania się rozszerza, nowa stąd potrzeba chętnych żniwiarzy do winnicy Pańskiej.

Wchodzi tedy misya w nowy okres fundacyi na obszerniejszą skalę, obejmującej swą działalnością wszelkie rodzaje ludności zamieszkującej Patagonię. Otwierają się więc zakłady: w Fortin Mercedes (1895), w terr. Rio Colorado; Junin de los Andes (1895), terr. Neuquen,

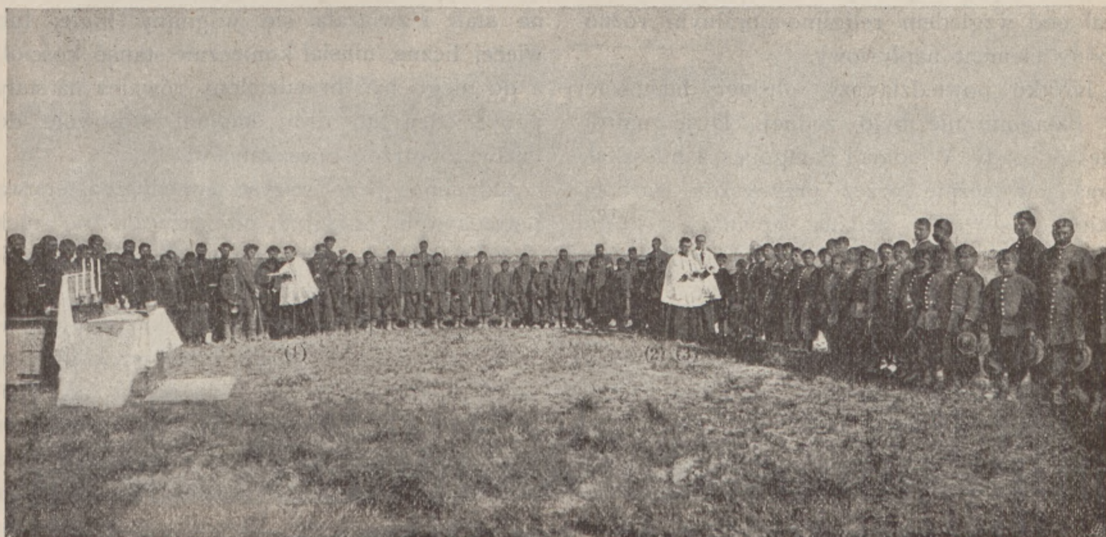
(*) Zob. Wiad. Sal. nr. 10 b. r. str. 260.

później zaś wśród Pampasów General Acha, św. Róży de Toay i Victoria. Prócz tego dwa nowe zakłady otrzymała Bahia Blanca.

Nie wystarczało to bynajmniej, ale na razie musiano się tem ograniczyć. Aż po rok 1904 nie powstał żaden nowy zakład, zato z już istniejących urządzano częste wycieczki misyjne, zaopatrując jak było można najczęściej potrzeby ludności tak tubylczej, jak napływowej.

W tenże sam sposób co od planu, choć nie przeprowadzona w równych odstępach czasu, przyszła do skutku ewangelizacya południowej części Patagonii.

i wszerz ich kraje lodowe. Skutek był ten, iż uznano za rzecz konieczną urządzić dla nich osobną stacyę misyjną. Powstaje tak osada Candelara, która potem pomyślnym zbiegiem okoliczności rozrosła się do olbrzymich rozmiarów. Dodamy, iż w roku 1895 dla wielu względów przeniesiono ją z nad ujścia rzeki Jon-Chaurshiquen, znanej w podręcznikach geograficznych pod imieniem Rio Grande, o jakie dwie mile bardziej na północ w kierunku przylądka Sundaj albo Domingo, a nie Peñas, jak mylnie pisano, gdyż ten leży o 15 mil na południe od ujścia wyż wspomnianej rzeki.



1879 — Msza dziękczynna i pierwszy chrzest Indyan w Patagonii.

(1) X. Jakób Costamagna (2) Kl. Alojzy Botta (3) Mons. M. Antoni Espinosa.

Przybyli tam w roku 1895 misyonarze osiedli najprzód w środowiskach kultury i komunikacyi, jak w Santa Cruz, przy ujściu rzeki tego samego imienia, a potem w Punta Arenas, na cyplu głęboko wdzierającym się w cieśninę Magellańską. Przebywszy też cieśninę, powołują do życia misyę św. Rafała w zatoce *Harris*, stanowiącej centralny punkt południowego brzegu wyspy Dawson.

Równocześnie inny oddział, wysunąwszy się z kanału, wylądował w Porcie Stanley na wyspach Falkland.

Tymczasem na wyspie Dawson, wskutek bliżkiego sąsiedztwa, zapoznano się wnet z Indyanami Ziemi Ognistej i przelustrowano wzdłuż

W miarę jak zapuszczano się w głąb kraju, wychylały się przed misyonarzem coraz nowe szczepy, żyjące jak dzikie bestye w podziemnych norach. Przychodzi się stąd do przekonania, iż jedna stacya misyjna, to jakoby samotna łódka wśród bezbrzeżnego oceanu: stawia się następnie drugą (1898) na wybrzeżu wschodniem, pod wezwaniem Dobrego Pasterza, a wkrótce potem i trzecią w porcie Porwenir, o 30 mil na płdn. wschód od Punta Arenas. — Właściwym wykonawcą planu był Mons. Fagnano, pierwsza atoli myśl wyszła od ks. biskupa Cagliero, który czuwał nad całym przebiegiem sprawy.

I tak na wycieczkach misyjnych, podróżach apostolskich i pracy w regularnych zakładach

zeszło naszym lat 25, cała jedna ćwierć wieku; który to okres zapisał się złotemi głoskami w dziejach nie tylko naszego zgromadzenia, ale wszystkich onych ludów, którym synowie ks. Bosko otwarli przystęp do wiary i cywilizacyi, a wskutek tego do udziału w prawach ludzkości, których im nieraz przeczono.

Plan ewangelizacyi. — Różnorodne trudności.

Poznawszy tak w głównych zarysach stopniowe rozrastanie się misyi, spojrzyjmy teraz na nie z innego względu, mianowicie na warunki, wśrod których się ona rozwijała. Mówiłem już o pierwotnych mieszkańcach kraju, o ich dziejach i upadku: pozostaje więc zobaczyć, jak wysoko stał pod względem religijno-moralnym różnorodny element napływowy.

Krótko powiedziawszy, obsługi duchownej w Patagonii nie było żadnej. Dwie najrojniejsze osady, Wiedma i Patagones, zamieszkałe prawie wyłącznie przez przybyszów europejskich, miały tylko nędzną lepiankę, w której zbierały się na wypełnianie swych obowiązków chrześcijańskich. A kiedyż się tam zbierały? — Posyłał biskup z Buenos Aires pierwszego lepszego kapelana. Ten nie znając ludu ani jego potrzeb, rozgoryczony tą, jak nazywał, deportacyą, niechętnie pełnił swe zadanie, nie mógł się zżyć z ludem, stosunki wzajemne zaostrzały się z dniem każdym, i kończyło się na tem, iż po kilkumiesięcznym pobycie kapelan odjeżdżał, zostawiając ludność na kilka lat pozbawioną znowu pomocy religijnej. Odbijało się to fatalnie na moralności, której poziom z dniem każdym się obniżał. Starzy ludzie pamiętają jeszcze kilku takich kapelanów, ale niestety do imienia każdego z nich przywiązane jest jakie brzydkie wspomnienie. A czemuż biskup temu nie zaradził? — Łatwe pytanie, ale trudna czynna odpowiedź. Z jednej strony brak ogólny duchowieństwa, z drugiej niepiękna sława miejsca banicyi za przestępstwa polityczne, i dozoru żołnierskiego, za jakie uważane były te okolice, nie mogły przemawiać za wysłaniem tamdotąd kapłanów światłych, których albo nie było, albo w innych centrach byli stokroć potrzebniejsi.

Zaś prócz tej jednej kapelanii w Wiedmie, nie słyszałem o innych, jak Patagonia długa i szeroka: a przecie są tam po całych tych niezmierzonych przestrzeniach porozrzucani koloniści. Dopiero od roku 1888 jęły się stosunki jakoś lepiej układać, szczególnie w okolicach Bahia Blanca i Rawson.

Jasną tedy rzeczą, iż jeżeli było coś dobrego, było go bardzo mało, i że bynajmniej nie odpowiadało to choćby w drobnej części potrzebom ludności, Trzeba się tedy było zabrać energicznie i wytrwale do podniesienia ducha chrześcijańskiego.

A jakże tego dokazać?

Trzy z gruntu różne kampanie otwierały się przed oczyma: Najprzód tam, gdzie ludność zajęta uprawą rozległych włości osiadła na stałe i związała się w gminy mniej lub więcej liczne, musiał koniecznie stanąć kościół, a do niego być przydzielony również na stały pobyt jeden lub dwaj kapłani, stosownie do liczby i potrzeb mieszkańców.

Odmiennego ze wszystkiem duszpasterstwa potrzebowali osadnicy porozrzucani po tych nieprzejrzanych równinach nieraz w kilkumilowej odległości jeden od drugiego.

Dla tych, jak i dla Indyan ukrytych po lasach, którzy takież mieli co i ucywilizowani prawa do opieki, trzeba było przywołać nieustraszonych misyonarzy, którzyby bezustannie kraj wzdłuż i wszerz przebiegali. — Na trzeciem miejscu roztropność radziła pomyśleć i o młodzieży, o tej latorośli społeczeństwa, gdyż jedynie za jej pośrednictwem można się było spodziewać polepszenia w niedalekiej przyszłości opłakanych stosunków moralnych. Szkoły tedy parafialne oraz internaty z wyższymi kursami nauk i warsztatami, były taksamo naglącą koniecznością, jak fundacya kościołów i wycieczki misyjne.

A jakimiż środkami rozporządzał ks. biskup Cagliero, zamianowany Wikaryuszem Apostolskim Patagonii, wobec tego arcytrudnego zadania? Po prostu żadnymi: począwszy od elementarnych na samo wyżywienie, a skończywszy na personale: niczego nie dostawało. — Cóż więc pocznie? On sam powiada, iż w pierwszej chwili bezradność i zwątpienie jak dwa straszne widma zastąpiły mu drogę: wreszcie atoli, zdawszy wszystko na miłościwe rządy Opatrzności, która wskrzesza i utrzymuje

narody, zapalił się jeszcze bardziej do tego dzieła. — Lecz wnet nasunęła się inna trudność, tem poważniejsza, że składały się na nią i wyrafinowana złość i mocy piekielne, skojarzone z sobą potężnym sojuszem. Grube ciemności w rzeczach wiary, i idące w parze z niemi przesąd i uprzedzenie, czyniły umysły ogółu, wyzute już po większej części z wszelkich zasad etyki, choćby tylko przyrodzonej, nieprzystępnymi dla prawd ewangelicznych; jej: „Twój miecz dymi od krwi niewinnej, ty zasługujesz na potępienie!" A jednak religia, którą trzeba było ustalać, swoją wzniosłą nauką o miłości i równości krzyczała gwałtu na wszystkie bezprawia, jakie się tam dzień za dniem zdarzały, a o których jedynie dęby leśne mogłyby opowiadać. — To też nie dziw, iż niechęci, sarkania, obelgi, jadowite paszkwile były na porządku dziennym.

Nie dość na tem. — Natura sama zdawała



Brazylia. — Zakład X. Bosko i szkoła rolnicza w Cachoeira do Campo.

ludzie, którzy w nadziei mamony wyrzekli się ojczyzny i rodziny, oburzali się na religię, która w imię jakichśtam dogmatów śmiała ich zachłanności nakładać wędzidła. A cóż mówić o szatanie wszeteczniсtwa, pijaństwa i innych podobnych cnót? Czyż mogli być obojętni wobec tego, że ich ktoś nagabywał tam, gdzie oni sądzili się wyłącznymi panami? Tem śmielej zaś podnosiła ta piekielna hałastra głowę, iż czuła się bezpieczną za plecami władzy, która po trupach i zgliszczach, śród okrucieństw niesłychanych przyszedłszy w posiadanie kraju, wydartego prawem mocniejszego odwiecznym dziedzicom, z najeżonymi bagnetami strzegła swej powagi. Jak tu więc przystąpić do tej władzy i powiedzieć się sprzymierzona na naszą zgubę. Jak przebywać te bajeczne odległości, poprzerzynane w dodatku całemi systemami rzek i pasmami skał i urwisk? Jak się uporać z plątaniną dziewiczych lasów, jak wreszcie zbliżyć się do tych dzikich plemion, które pouczone straszną rzeczywistością, ze zgrozą unikają białego czoła Europejczyka, a mając niezgasłą jeszcze w pamięci świeżo przelaną krew ojców i dziatek, płoną chucią strasznej zemsty i krwawego odwetu, od czego ich jedynie żołnierskie muszkiety powstrzymują?

Wszystko to od razu stanęło przed oczyma biskupa: lecz nie uląkł się mąż Boży.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości potoczne.

EUROPA.

LONDYN (Anglia). — **Na rzecz kościoła i Misyi Polskiej w Londynie.** — Nasz londyński korespondent pisze nam: Dnia 7. października odbyła się zabawa na dochód naszej misyi. Wśród innych dodatnich stron tej zabawy należy i to uwydatnić, że zgromadziła Polaków najrozmaitszych dążności i zapatrywań. Znalazła się też garstka Litwinów, pomimo usilnych starań ze strony zagorzałych ,,litwomanów" by zaznaczyć rozdział Polski z Litwą nieobecnością kogobądź z przedstawicieli idei unii dwóch, zespolonych wiekami, narodów. Zabawa skończyła się odśpiewaniem pięknej, a przytem rzewnej naszej modlitwy narodowej:

,, Boże, coś Polskę przez tak długie wieki
,,Otaczał blaskiem potęgi i chwały;"

którą to pieśń moglibyśmy, z powodu wielu zmian na lepsze w dzielnicy naszego kraju zostającego pod berłem rosyjskiem, powiększyć tą np. strofką:

„Dzięki Ci, Panie, żeś po latach próby
,,Zesłał ratunek dla Ojczyzny lubej."

Z obowiązku korespondenta, dokładnie informującego swoich czytelników, kończę wiadomością, że Domek Salezyański na *2, Patriot Sq., Cambridge Rd. London N. E.* — ma drzwi nieustannie otwarte na składki na nowy kościół polski w Londynie.

NIZZA MONFERRATO (Prow. turyńska). — Piszą nam: **Koronacya statuy Maryi Wspomożycielki** w kościele *Matki Boskiej Łaskawej* odbyła się w pierwszą niedzielę października wśród wspaniałych obrzędów kościelnych i wśród oznaków najczulszej miłości synowskiej. Myśl do tego podały Córki Maryi Wspomożycielki, które się zjechały tutaj z Europy, Azyi, Afryki i z obu Ameryk na szóstą z rzędu kapitułę ich zakonu, pragnąc w ten sposób złożyć jakiś widoczny znak wdzięczności za niezliczone dobrodziejstwa, doznane od ich niebieskiej Matki i Królowej na dalekich misyach. Cały kościół był z tej okoliczności nader wykwintnie przystrojony; na osobnem wzniesieniu zaś, ustawionem za wielkim ołtarzem, wpośród aniołków światła i kwiatów widniała statua Maryi Wspomożycielki.

Obrzędu koronacyjnego dokonał na mocy *władzy własnej* J. E. Mgr. Disma Marchese, biskup z Acqui i książę św. Rzymskiego Imperyum. Asystowali mu O. Jenerał XX. Salezyanów oraz wielu XX. proboszczów miejscowych i okolicznych. Była również obecną Przew. Matka Przełożona wraz z całą kapitułą, liczny zastęp Córek Maryi Wspomożycielki z ich wychowanicami i bardzo wielu gości. Rano tego dnia Najprzew. X. biskup po Mszy św. wspólnej dopełnił także wzruszającej ceremonii obłóczyn kilkunastu nowych Córek Maryi Wspomożycielki, do których przemówił przy tej sposobności w słowach prostych, lecz czułych i wzruszających. Około godziny dziesiątej przystąpił do poświęcenia złotych koron, niesionych aż do balustrady przez dwie dziewczynki, a przedstawionych następnie Jego Ekscellencyi na bogatej poduszce przez dwóch paziów. Sumę celebrował Najprzew. X. Rua; asystował na niej pontyfikalnie J. E., podczas gdy chór śpiewaczek napełniał powietrze dźwiękami nut perozyańskich. Po skończeniu Przenajśw. Ofiary X. biskup, poprzedzony przez paziów niosących korony, wśród ogólnego wzruszenia wstąpił na wzniesienie i ukoronował skronie Boskiego Dzieciątka i Najśw. Jego Matki. Po odśpiewaniu antyfony *Regina Coeli*, natchnione słowa czcigodnego X. koronatora pobudziły wzruszonych słuchaczy do rozważania głębokiej nauki, jaką dopełnienie tej ceremonii nastręczyło.

Po uroczystych nieszporach został spisany na eleganckim pergaminie akt tego wydarzenia; na tym pergaminie podpisali się Jego Ekscellencya X. biskup, Najprzew. X. Michał Rua, oraz inne wybitniejsze osobistości. Świetną koroną tej pięknej uroczystości był wieczorek muzyczno-wokalny, przygotowany przez Córki Maryi Wspomożycielki na cześć ich ukoronowanej Królowej.

SMYRNA (Azya Mniejsza). — Dnia 6go października zawitał tu, w towarzystwie X. Prokuratora Zgromadzenia Salezyańskiego, J. E. Najprzew. X. Jan Cagliero, zatrzymawszy się na chwilę w swej podróży do Ziemi Świętej. Na pokład statku *Ekwator* wstąpili powitać dostojnego gościa przedstawiciele generalnego konsula włoskiego, włoskiego *Stowarzyszenia Narodowego,* kapituły katedralnej i Najprzew. X. arcybiskupa. Do gmachu zaś gdzie się mieści *szkoła techniczno-handlowa,* przybyli złożyć mu swe uszanowanie konsul włoski p. Toscani, p. markiz Giustiniani i wielu innych jego wielbicieli i przyjaciół. Nazajutrz, po odprawieniu Mszy św. w katedrze, wyjechał Jego Ekscellencya na tym samym statku do Syryi.

AMERYKA.

CHACHOEIRA DO CAMPO (Brazylia). — **Rozdanie nagród** w zakładzie X. Bosko w Cachoeira do Campo, które miało miejsce 29 lipca b. r., było wspaniałym dowodem szacunku, jakim się ten zakład cieszy. Istotnie możemi i my to stwierdzić, że owe szkoły zawodowe, któremi interesuje się tak bardzo zacny p. Dr. Joachim da Costa Seña, były prezydent stanu Minas, dzięki łasce Bożej odpowiadają godnie powszechnemu oczekiwaniu.

CORDOBA (Rzplita argentyńska). — **Kolegium Piusa X**, które, jak pisaliśmy w ostatnim numerze, zostało otworzone przed niedawnym czasem, budzi jak najlepsze nadzieje. Dnia 24. czerwca obchodzono w niem uroczystość św. Alojzego, do której przysposobiono chłopców dziewięciodniową seryą kazań. Były one rodzajem małej misyi dla wszystkich chłopców wogóle, a w szczególności dla tych z pomiędzy nich, którzy mieli przystąpić do pierwszej Komunii św. W dzień uroczystości mszę wspólną odprawił przew. X. kanonik Ferreira, sekretarz X. biskupa. Trzydziestu dwóch chłopców przyjęło po raz pierwszy Pana Jezusa do swych serc, a prócz tego jeszcze czterdziestu innych przystąpiło do śś. Sakramentów Pokuty i Ołtarza. Było to pierwsze święto uroczyste obchodzone w tem Oratoryum. Po południu, po nauce katechizmu i błogosławieństwie Przenajśw. Sakramentem, odbyła się zabawa literacko-dramatyczna ku czci św. Alojzego i dla uczczenia najprzew. X. biskupa Zenona Bustos, który raczył przybyć do naszego zakładu, by tamże spędzić kilka godzin w towarzystwie swych małych synów z kaplicy świątecznej. Byli również obecni liczni Pomocnicy i Pomocnice. Wszystko udało się wyśmienicie, lecz, jak się wyraził X. biskup, najpiękniejszą cześcią programu była wielka liczba obecnych chłopców, których naliczono przeszło pięćset!

W pierwszych dniach lipca otworzono szkołę i zapisało się do niej zaraz czterdziestu uczniów. Codziennie wieczorem zaś odbywa się nauka katechizmu dla tych, którzy nie byli jeszcze u pierwszej Komunii świętej. Tymczasem dzielny komitet Pomocników i Pomocnic pracuje skrzętnie nad rozpoczęciem budowy *Szkoły sztuk i rzemiosł*.

ESTAÇÃO COLONIA (Pernambuco-Brazylia). — **J. E. Najprzew. X. Alojzy de Britto**, biskup dyecezyalny, w dniu 19 sierpnia zaszczycił swą cenną wizytą wychowanków kolegium św. Joachima, które już od roku zostało przeniesione do Estação Colonia. Jego Ekscellencya pontyfikował nazajutrz, jako w święto tytularne zakładu, a wieczorem uczestniczył we wspaniałej procesyi. Pobyt swój między młodzieżą tego zakładu przedłużył najdostojniejszy X. biskup aż do 23, okazując wszystkim uczucia prawdziwie ojcowskie. To też pamięć o tem pozostanie niezatartą w umysłach owych naszych wychowanków.

CUYABÁ (Matto Grosso-Brazylia). — W **„Gazecie Urzędowej“** stanu Matto Grosso wyczytaliśmy bardzo miłą wiadomość, przynoszącą niemały zaszczyt kolegium św. Gonzala w Cuyabá, któremu w ostatnim czasie przyznano prawa gimnazyum-liceum rządowego. Mamy tu na myśli wręczenie dyplomu nauczycielskiego (czyli bakalaureatu) sześciu rodowitym tubylcom, wychowankom rzeczonego kolegium. Odnośna ceremonia odbyła się 30 lipca b. r.



Statua M. B. Wspomożycielki
ukoronowana w Nizza Monf. 18º paźdz. b. r.
(Zob. str. 324).

w obecności J. E. p. prezydenta stanu, jego sekretarza, delegata rządu i sporego zastępu pań i panów z miasta. Wszystkie dzienniki były zgodne w stwierdzeniu doniosłości tego faktu, zwiastującego lepszą przyszłość dla stanu Matto Grosso. Z najodleglejszych miast rzeczypospolitej brazylijskiej nadeszły z tego powodu na ręce naszych współbraci telegramy gratulacyjne, pomiędzy któremi jeden od Najprzew. nuncyusza apostolskiego z Petropolis.

Po złożeniu przysięgi przez nowych bakalaureatów rozdano nagrody innym wychowankom zakładu. Nazwiska wszystkich nagrodzonych zebrano razem z mowami wypowiedzianemi z tej okazyi, i z licznemi ilustracyami wydrukowano starannie w szkole drukarskiej tegoż kolegium.

GUAYAQUIL (Ekwator). — **Konferencya salezyańska i nowa kaplica świąteczna.** — Przebieg uroczystości Maryi Wspomożycielki przeszedł wszelke oczekiwania. Poprzedzono to święto urządzeniem konferencyi dla pomocników i pomocnic, którą w obszernej katedrze miał najprzew. wikaryusz generalny X. Dr. Segundo Alvarez Arteta. Dostojny mowca wykazał doborowym i licznym słuchaczom ważność posłannictwa pomocników, zwłaszcza na polu społecznem. Z pośród grona najzacniejszych pań dokonano przytem wyboru dziesięciu nowych zelatorek, z których każda zobowiązała się sprowadzić pod płaszcz Maryi Wspomożycielki przynajmniej dziesięciu nowych pomocników ; wszystkie zaś te panie zawiązały się w komitet, i w dwa dni później zebrały się na konferencyę w salonie kuryi biskupiej w celu wspólnego naradzenia się nad praktycznym sposobem przyjścia z pomocą dziełu salezyańskiemu. Uznano również za konieczne otworzenie w tem mieście kaplicy świątecznej. Istotnie w pierwszy dzień Zielonych Świąt dano początek temu przedsięwzięciu w kościele Najsł. Serca Jezusowego, położonym w najludniejszej dzielnicy miasta. Na razie udziela się przez godzinę samej tylko nauki katechizmu co niedzielę ; skoro atoli znajdą się odpowiednie środki i *personal,* otworzy się właściwą kaplicę świąteczną. Tymczasem komitet pracuje z zapałem ; należy się zatem spodziewać świetnego rozwoju dzieła salezyańskiego w tem ważnem mieście portowem.

W dzień święta Matki Boskiej Wspomożycielki wszystkie funkcye kościelne odprawiły się w kościele Najśw. Maryi Panny od wykupienia niewolników, który oddali łaskawie do naszej dyspozycyi WW. OO. Trynitarze. Kazanie wypowiedział wzmiankowany już wyżej Mgr. Alvarez Arteta, i w szeregu obrazów wziętych z najważniejszych okresów historyi kościelnej przedstawił Najśw Pannę jako skrzętną Wspomożycielkę ludu chrześcijańskiego.

PUNTA ARENAS (Patagonia południowa). — **Czynność salezyańskiego obserwatoryum meteorologicznego.** — Wiadomo już naszym czytelnikom, że przy zakładzie salezyańskim w Punta Arenas istnieje obserwatoryum meteorologiczne, które oddało dotychczas niemałe usługi głównie licznym kupcom i przemysłowcom, port ten zwiedzającym. Przed kilku dniami nadesłano nam broszurę, zawierającą streszczenie spostrzeżeń dokonanych w wspomnianem obserwatoryum w ostatnich piętnastu latach, t. j. począwszy od r. 1888 do 1902 włącznie. Broszurę tę wydał nasz współbrat X. Marabini i praca jego miała już zaszczyt być zamieszczoną w tak zwanych *Anales de la Universidad* (Rocznikach Uniwersytetu).

Z przyjemnością możemy zaznaczyć, że broszura X. Marabini'ego przyjętą została słowami szczerej pochwały przez całą prasę, która, nie zastanawiając się nawet nad rzeczywistą wartością jego pracy, zgodną jest w twierdzeniu, iż dzieło to zdolne jest samo przez się rozproszyć wszelkienajdziwaczniejsze mniemania, jakie wśród tubylców i obcych wyrobiły się o klimacie terytoryum Magellana. Wielu uważało dotąd to obszerne terytoryum jako bezużyteczny obszar ziemi, oddzielony przez niezmierną przestrzeń od środowiska cywilizacyi, gdzie życie i przemysł nie miały najmniejszych widoków powodzenia. Otóż rzeczona broszura zbija wszystkie powyższe twierdzenia i przypuszczenia, dowodząc, iż także w owym klimacie mogą się rozwinąć pewne gałęzie przemysłu, i że liczni wychodźcy uprawiali już owe ziemie z pomyślnym skutkiem. Pracę swą poświęcił X. Marabini pp. Ministrom Kolonii (rolnictwa) i Oświaty, jako tym, którzy na tem polu najwięcej są interesowani.

Uwaga.

Zdarza się nierzadko, iż osoby pobierające Wiadomości Salezyańskie zmieniają miejsce zamieszkania, a zaniedbują lub zapominają nas o tem zawiadomić. Powstaje stąd niemały dla nas kłopot, ponieważ Wiadomości wysyłane pod zwykłym adresem, bywają nam następnie zwracane z suchym dopiskiem: „adresat wyjechał niewiadomo dokąd." Upraszamy przeto przeprowadzających się, by zechcieli nam w takich razach nadesłać w otwartej kopercie opaskę jednego z numerów naszego czasopisma, i wypisać na niej swój nowy adres. W ten sposób nie nastąpi żadne opóźnienie ani przerwa w dalszem regularnem doręczaniu im Wiadomości Salezyańskich.



ŁASKI
Najśw. Maryi Panny
Wsp. Wiernych.

Jesteśmyprzekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Cudowny skutek nowenny.

Od dwóch lat cierpiałem na ciężkie zapalenie wewnętrzne, do czego przyłączył się później także dotkliwy reumatyzm. Dla mego podeszłego wieku (liczę już bowiem sześćdziesiąt siedm lat) był ten krzyżyk nader uciążliwym. Dzień i noc cierpiałem bóle wprost nie do opisania, i zarówno ja jak i moi blizcy zwątpiliśmy już zupełnie o tem, bym mógł jeszcze kiedykolwiek wyzdrowieć. Chociaż już zostałem zaopatrzony ostatniemi śś. Sakramentami, mimo to zacząłem odprawiać wraz z rodziną nowennę do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przyobiecując, że jeżeli odzyskam zdrowie, złożę ofiarę na jaką mnie stać będzie i ogłoszę o doznanej łasce w *Wiadomościach Salezyańskich*.

Ku ogólnemu zdziwieniu a mej wielkiej radości prośba moja została istotnie wysłuchana i obecnie znajduję się na drodze polepszenia. Cześć więc, chwała i podziękowanie zato Najsł. Sercu Jezusowemu oraz Najśw. Maryi Pannie, czczonej pod pięknem wezwaniem Wspomożenia Wiernych! Oby wszyscy wierni przejęli się ku Niej bezgraniczną ufnością, i nawet w razach najrozpaczliwszych wzywali z gorącą wiarą Jej możnej pomocy.

Przekazem pocztowym zasyłam ofiarę o której wspomniałem wyżej, i proszę o podanie tego do *Wiadomości Salezyańskich*.

Małe Piotrowice (Górny Śląsk), 24.9.1905.

FRANCISZEK SCZUKA.

***

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam Matce Najśw. Wspomożycielce Wiernych publiczne dzięki za doznaną łaskę. Cierpiąc dłuższy czas na rozstrój nerwowy, udałam się z ufnością do tej Pocieszycielki utrapionych, która raczyła moje niegodne prośby wysłuchać i dolegliwym cierpieniom moim ulżyć.

Przesyłam zarazem trzy marki na mszę św. dziękczynną przed cudownym obrazem Matki Boskiej Wspomożycielki i polecam się nadal Jej potężnej Opiece.

Kościerzyna (Prusy Zachodnie), 23.10.1905.

H. P.

***

Serdeczne podziękowanie składam niniejszem Sercu Pana Jezusa i Matce Boskiej Wspomożycielce Wiernych za odebrane łaski.

Poznań, 21 września 1905.

ST. P.

współred. ,,Przyj. Ludu."

***

Niech będzie cześć i dzięki Najświętszej Maryi Wspomożeniu Wiernych, albowiem za Jej wstawieniem córeczka moja została uratowaną. Gdy już lekarz mało nadziei miał utrzymania jej przy życiu, zwróciłam się do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i prosiłam XX.

Salezyanów o odprawienie nowenny. Marya okazała nam natychmiast swą wielką potęgę, zaledwie bowiem list został wysłany, w stanie zdrowia pacyentki nastąpiło widoczne polepszenie, a w ostatni dzień nowenny była już zdrową najzupełniej.

Orenice (Królestwo Polskie), 30.9.1905.

CECYLIA SKRZYŃSKA.

* * *

Szczeropolskie *Bóg zapłać* zasyłam Wielebnym XX. Salezyanom za wyproszoną dla mnie łaskę u Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych i przesyłam obiecaną swego czasu ofiarę. Ufam przytem najmocniej, iż ta dobrotliwa Matka również w przyszłości o mnie nie zapomni i użyczy mi hojnie swych łask.

Gniezno (Wielkie Księstwo Poznańskie), 27.10.1905.

STANISŁAW JERSZYŃSKI.

* * *

Publiczne dzięki składam Najsłodszemu Sercu P. Jezusa i Maryi Wspomożycielce Wiernych za liczne łaski, które otrzymałam, złożywszy obietnicę umieszczenia podzięki w *Wiadomościach Salezyańskich.*

Krasnostawce (Galicya), 25.10.1905.

F. PROKOPOWICZÓWNA.

* * *

Dziękczynienie.

Zeszłego roku byłem bardzo ciężko chory na nogi a przytem tak byłem z sił wyczerpany, że długi czas musiałem w łóżku przeleżeć. Jestem mocno przekonany, że gdyby nie szczególniejsza łaska Boża, która mnie podtrzymywała, jak niemniej wstawiennictwo Maryi Wspomożycielki, już dawnobym musiał gryźć ziemię. Skutek tej łaski odczułem głównie po odprawieniu na moją intencyę nowenny do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, która się zaczęła 8go grudnia z. r. Polepszyło mi się wówczas znacznie, a potem zupełnie przyszedłem do siebie. Z wdzięczności za doznane dobrodziejstwo posyłam ku czci Maryi Wspomożycielki cztery korony na cele salezyańskie. Chciałem to uczynić zaraz po wyzdrowieniu, ale środki materyalne mi na to nie pozwoliły....

Balin (Galicya), 24.9.1905.

JAN GŁADYSZEK.

* * *

Za doznane łaski czujemy się zniewoleni nie tylko ze względu na wypełnienie ślubu, lecz także (i to głównie) z wdzięczności złożyć Pannie Najświętszej Wspomożeniu Wiernych publiczne podziękowanie, a zarazem zanosimy prośbę o dalszą Jej nad nami opiekę.

Kraków (Galicya).

IGNACY i JÓZEF CIĄŻYŃSCY.

* * *

Zachowanie dziecka od śmierci.

Nasz synek Stanisław, liczący czternaście miesięcy, zachorował tak bardzo na błonicę, że już nie było żadnej nadziei utrzymania go przy życiu, gdyż już prawie dogorywał. Prosiliśmy przeto N. M. P. Wspomożycielkę Wiernych o uleczenie go z tej słabości i przyrzekliśmy posłać na nowennę do tejże Matki Przenajświętszej, a po wyzdrowieniu na Mszę św. do Najśł. Serca Jezusowego. Po tej obietnicy nasz synek, który leżał już na wpół umarły, popadł w głęboki sen, z którego przebudził się po czterech godzinach z widocznemi oznakami polepszenia. Następnie zasnął ponownie i spał spokojnie aż do rana. Po przebudzeniu zaczął zaraz przyjmować pokarm, a po dwu dniach był już zdrów zupełnie.

Czyniąc zadość przyrzeniu, posyłamy datek na nowennę i Mszę św. dziękczynną.

Procisne (Galicya).

WŁADYSŁAW i ANNA POLAŃSCY.

* * *

Byłem tak bardzo chory, że o własnych siłach nie mogłem się nawet ruszyć. Moja żona widząc, że środki ludzkie jakoś nic mi nie pomagają, udała się z całą ufnością do najlepszej Lekarki, Maryi Wspomożycielki, prosząc o polepszenie mego zdrowia. Ta dobrotliwa Matka jednak nie tylko to sprawiła, lecz przywróciła mi zarazem siły do tego stopnia, że na drugi dzień nie czułem już żadnych skutków choroby i mogłem swobodnie opuścić łoże boleści.

Za ten prawdziwy i wielki cud składamy potężnej Wspomożycielce chrześcijan należyte dziękczynienie i załączamy datek na podtrzymywanie i dalsze rozwijanie (zwłaszcza na polskiej ziemi) dzieł przez Nią do życia powołanych.

Brunów (Górny Śląsk), 16.10.1905.

A. i W. KRZYMIŃSCY.

***

Widząc, że nauka moim dzieciom nie szła dobrze, i spodziewając się z tego powodu złych dla nich skutków, udałam się o pomoc do Najświętszej Wspomożycielki Wiernych. Ku mej wielkiej radości zostałam wysłuchaną, dzieci moje bowiem otrzymały przy egzaminie stopnie zadowalające.

Za tę łaskę składam Niepokalanej Matce Bożej publiczne dzięki i posyłam dwie korony na cele Zgromadzenia Salezyańskiego.

Basznia dolna (Galicya), 17.9.1905.

KONSTANTYNA DAWIDOWICZ.

***

Dotrzymując danego słowa, dziękujemy publicznie Najsł. Sercu Pana Jezusa i Matce Boskiej Wspomożeniu Wiernych za odebrane wielkie łaski. Przez długi czas prosiliśmy z ufnością Matkę Boską o pomoc i nie zawiedliśmy się, gdyż Marya przychyliła się w końcu do naszych próśb i udzieliła nam to, o co Jej błagaliśmy: i tak ja stanowisko otrzymałem, a żona i dziecko wyzdrowiały z ciężkiej choroby.

Cześć więc i chwała niech będzie zato Maryi Wspomożycielce po wszystkie czasy!

Równocześnie posyłamy przekazem pocztowym 10 koron na cele salezyańskie.

Wadowice (Galicya), 3.10.1905.

FRANCISZEK i MARYA OJCZYKOWIE.

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Konstanty i Pelagia Filipowscy, *Buk* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Marya Wiatr, *Brzostek* (Galicya); Stanisław i Jadwiga Leśniak, *Recklinghausen* (Westfalia); Jan Przywaska, *Siemianowice* (Górny Śląsk); Rozalia Krzehlik, *Gorliczyn* (Galicya); Rodzina Grabowskich i rodzina Kokoszków, *Huta Herminy* (Górny Śląsk); Stanisława Małuszyńska *Śledziejowice* (Galicya); Paulina Pacón, *Królewska huta* (Górny Śląsk); Józef i Marya Sorek, *Skawina* (Galicya); Józef Jazłowski, *Tomaszkowo* (Prusy Wschodnie); Konstanty Niestrój, *Laurahuta* (Górny Śląsk); Mikołaj Turecki, *Maleniska* (Galicya); N. Mazurek, *Niezdrowice* (Górny Śląsk); Marya Rychnowska, *Lwów* (Galicya); Apolonia Morawska, *Romanowe sioło* (Galicya); N. Buczmowie, *Wojtkowa* (Galicya); Tadeusz Reczuch, *Pułanki* (Galicya); Stanisław Wiatr, *Ryczów* (Galicya); Stanisława Jagielska, *Ostrzeszów* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Adela Nowicka, *Oryszkowce* (Galicya); hr. Otylda Stadnicka, *Mościska* (Galicya); M. Janowska, *Maniowy* (Galicya); Katarzyna Polmańska, *Czerniejewo* (Wielkie Księstwo Poznańskie): Urban Lewaczek, *Kunowo* (Średni Śląsk); Helena Gross z *Rożniatowa* (Galicya), za uchronienie od możliwego nieszczęścia przy spadnięciu ze schodów i szczęśliwe wydanie na świat dziecka; Florentyna Kajzik z *Osieka* (Górny Śląsk), za powrót do zdrowia oraz inne łaski; Eugenia Siomkajło z *Koropca* (Galicya), za odzyskanie zdrowia; Kamila Zacharyasiewicz z *Kołomyi* (Galicya), za pomyślne zdanie egzaminu; Leonard Piopiołkowski z *Sant' Angelo—Col Guarany* (Brazylia), za powrót do zdrowia; N. N. z *Mszany górnej* (Galicya), za uzdrowienie żony.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św. URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*



Rozmaitości.

Do Młodzieży.

Najukochańsze dziatki!

Wiele wody w Wiśle upłynęło do morza od mojego ostatniego pogawędzenia z wami. Przewiduję, iż niejedno z was zapyta: ,,A dlaczegóż ks. Radosny tak długo milczał?" Moi drodzy, ta zimna przyjaciółka z kosą zajrzała mi z blizka w oczy: mało brakowało, a jużbym był, jak to mówią, w grobie kamyki żuł; ale dzięki Najwyższemu i Najśw. Panience, pozostawiono mi jeszcze jakiś czas do tułania się po tym padole. Ja tedy mówię sobie: kiedy tak, to najpierwsze moje słowo niech będzie do ukochanej młodzieży.

Już to grudzień: śnieg, zima, ale i adwent, a potem..... Ileżto rzeczy moglibyśmy sobie naopowiadać o wigilii, o drzewku, gwiazdce, pasterce!

Ale moi drodzy, mnie tego roku nie do radości: troska i smutek osiadły mi na sercu. W czasie mojej długiej choroby czytałem w gazetach, ile to nieszczęść spadło na tyle dziatek. Tam w dalekich Włoszech było straszne trzęsienie ziemi: runęły wsie i miasta. Wyobraźcie sobie, że leżycie sobie raniutko najspokojniej w łóżeczku, gdy naraz huk straszny budzi was: obrazy spadają ze ściany, tłukąc się w drobne kawałki, ściany same się chwieją, pułap trzeszczy nad głową, wali się na was: cóż wy wtedy? Wołacie mamy, tatki; ale kiedy oni przygnieceni murem, i pewnie nie żyją. Wylatujecie tedy w koszulinie na ulicę. A dalej co począć? Jeść się chce, zimno, a tu niema kto się wami zaopiekować! Straszna to nędza. Powiedzcie wy, jak się mam cieszyć, gdy zdaje mi się słyszeć ich płacze i lamenty!

Lecz z temi jeszcze mniejsza bieda, bo Ojciec św., król włoski, panowie możni, a nawet inne kraje o nich pamiętają: gorzej, stokroć gorzej jest rodakami!

Gdybym wam tu powiedział wyraz ,,polityka," wielu spytałoby, co to za stworzenie: nie znacie tego potwora, i dobrze, bo to nic innego, jeno pycha i zazdrość. Otóż ta obrzydła polityka, ileż ona krwawych łez nie wycisnęła z naszych oczu!

Słyszałyście, drogie dziatki, o wojnie japońskiej; wiecie również, iż na wojnę trzeba żołnierzy: a skądże ich brać? Oto jak to się działo. Jest wieczór. Rodzina po całodziennej pracy powróciła z pola i zasiadła do wieczerzy. Robota ukończona: miły spoczynek, a milsza jeszcze pogawędka w kółku rodzinnem. Wtem zajeżdża przed chałupę jakaś kareta, z niej zaś schodzi dwu policyantów; bez ceremonii pakują się do izby i w imieniu cara rozkazują gospodarzowi rzucać łyżkę, ubierać się i iść za nimi do miasta, potem aż do Petersburga, a wreszcie na daleki wschód na wojnę. Rodzina płacze, dzieci krzyczą, matka ręce załamuje, ojciec smutny, bo wie, iż na nic opierać się lub powoływać do sprawiedliwości. Prosi tedy, błaga na miłość ukrzyżowanego, aby mu choć tyle czasu zostawiono, żeby mógł jako tako gospodarstwo zaopatrzyć, z pola zebrać, pożegnać przynajmniej wszystkich krewnych, polecić ich opiece rodzinę, której nie spodziewał się więcej oglądać. Ale gdzieżtam: to serca kamienne.

Stupaj! — powiada czynownik.

— Ależ ludzie, zmiłujcie się nad tem maleństwem!

— Nahajką go! Ruszaj psubrat. I w ten sposób odrywają ojca od rodziny, od gospodarstwa. A czy wróci? Pan Bóg jeden to wie.

Cóż te biedne sieroty?

I jakby tego nie starczyło, jakieś tam socyalne demokraty wszczynają hałasy uliczne, za co niejednego zacnego i spokojnego obywatela zabito lub wtrącono do strasznej fortecy. Ojciec tam jęczy w niewoli, a matka ostatni kawałek chleba dzieli z dziećmi: cóż będą jadły, w co się przyodzieją, gdy nadejdzie zima? O drzewku zaś ani myśleć!

Widzicie ile to nędzy, ile łez! To też ja, gdym w czasie mojej długiej choroby leżał samotnie, całemi godzinami myślałem, jakby im iść z pomocą, i oto com wymyślił.

Wiem, najukochańsza młodzieży, że ty masz serce czułe na każdą ranę, na każde nieszczęście, i że chętnie szłabyś na ratunek tym nieszczęśliwym twoim rodakom; ale zaraz powstałaby trudność, jak się do tego wziąć? Przewidziałem ja to, i widocznie Anioł Stróż tych biedaków natchnął mię do nakłonienia ks. dyrektora naszego zakładu, aby ich jak najwięcej tego roku przyjął. Zakład stał się jakby elastyczny: przyjął ich dużo więcej ponad liczbę przepisaną, tak że obecnie palca niema gdzie włożyć. Lecz przy takiem przepełnieniu wiecie co znów? oto bardzo krucho z wyżywieniem. Zapytajcie no mamy, jak ona to musi oszczędzać, składać, odmawiać sobie, aby was kilkanaścioro nakarmić, aby

kraśne były buziaki, czyste sukienki. A tu ich jest aż 250! Czy pojmujecie, co to za kłopoty? — Ale w tem już głowa waszych szlachetnych rodziców, aby nam niczego nie brakło. Dla was nie zostaje nic do czynienia? o będzie i dla was. — Jak już wspomniałem, przybliżają się święta Bożego Narodzenia. Na tę uroczystość żadne z was nie będzie bez drzewka, strucli, pasztecików i różnych innych przysmaczków, jakie tylko wasze mamy wymyślić potrafią. Czy wy pozwolicie, aby wasi bracia rodacy zagryzali suchy chleb we wigilię, podczas gdy wy we wszystko będziecie opływali; żeby oni ciche łzy po kącikach ronili, gdy wy się będziecie przy drzewku cieszyli? O nie! jaki ojciec, taki powinien być i syn, jaka matka taka córka. Pójdźcie do mamy, powiedzcie, iż centy, jakie macie u niej w kasie, ofiarujecie ks. Radosnemu, aby mógł swoim chłopczykom sprawić choinkę. Albo może które ma gdzie na półce jakie stare książki przeczytane, poniewierające się: możeby się tatko zgodził, żebyście je mnie przysłali, a ja je rozdam pomiędzy najpilniejszych, lub złożę w małej biblioteczce dla użytku wszystkich.

Lecz już ks. Redaktor na mnie sarka i grozi niewydrukowaniem tej pogawędki z tobą, kochana młodzieży, jeżeli nie skończę. Urywam tedy w nadziei, iż te parę słów, powiedzianych z serca, odniosą pożądany skutek, a w takim razie ja wam potem nieraz wiele rzeczy ciekawych opowiem.

Przy pożegnaniu składam wszystkim moim młodym przyjaciołom serdeczne życzenia jak najweselszych Świąt. Na pasterce będę was myślą i sercem szukał przy żłóbku; a wtedy też prosił będę niebieskie Dzieciątko złożone na sianku, aby do was się uśmiechnęło, pobłogosławiło was i przyniosło wszystkich darów hojnie, abyście mogli wyrość na pociechę Jemu, waszym drogim rodzicom i naszej kochanej ojczyźnie.

Nie zapomnijcie o mojej prośbie, ani o tym, który ją zanosi to jest o

Szczerze was kochającym

Oświęcim, dnia 8go grudnia 1905.

Ks. RADOSNYM.

Z życia Piusa X.

Dzień Ojca św.

Pius X. zaczyna swój dzień o bardzo wczesnej porze. Gdy około godziny piątej z rana wchodzi kamerdyner, aby go zbudzić, zastaje już Ojca św. przechadzającego się po pokoju i odmawiającego brewiarz.

O godzinie szóstej odprawia mszę św. w domowej kapliczce. — Urządzenie jej jest bardzo proste. Naprzeciw okna stoi mały, ale misternie rzeźbiony ołtarzyk; za całą ozdobę dźwiga sześć bronzowych lichtarzy i kilka wazoników, zaś nad nim, na ścianie, wisi krucyfiks z bielutkiej kości słoniowej. Stopnie pokryte są dywanem, spadającym obficie z nich i zaścielającym pokoik prawie do połowy. Tam gdzie się kończy, stoi bogaty klęcznik, za nim fotel. W samym środku oratoryum wisi z powały kryształowa lampka, bardzo wykwintnej roboty, dzieło mistrzów weneckich. — Ornamentacye również bardzo proste, ale gustowne.

Msza papieska, do której usługuje zwykle jeden z domowych prałatów, trwa niespełna pół godziny; po złożeniu szat kapłańskich słucha papież, klęcząc w głębokiem skupieniu, drugiej mszy św. jako dziękczynienia.

Następnie idzie na śniadanie, które polega na filiżance kawy, jak to we Włoszech w zwyczaju.

Ranek szybko mu ubiega. — Jeżeli temperatura pozwala, schodzi do ogrodów watykańskich, gdzie nadzwyczaj lubi się przechadzać. Ogląda kwiaty, drzewa, rozkoszuje się w pysznej perspektywie, rozmawiając przytem poufale z towarzyszącym mu prałatem Ani razu nie omieszka odwiedzić groty, urządzonej w murze na wzór prawdziwej w Lourdes: tam przed ukoronowaną statuą Matki Boskiej modli się czas jakiś na intencyę pątników, zwiedzających owo święte miejsce.

Pomimo że chwile spędzane wśród zapachu kwiatów, śpiewu zamorskich ptaków, w cieniu rozkosznych gaików, należą do najprzyjemniejszych, z czem się Jego Świątobliwość bynajmniej nie tai, opuszcza jednak tę zdrową aurę bardzo prędko, aby się oddać sprawom kościoła: zwyczajna przechadzka nie przekracza godziny. — W kancelaryi zastaje papież stosy listów, czekających na odpowiedź: przegląda i odsyła każdy do odpowiedniego biura. Następnie przyjmuje referaty różnych kongregacyi kuryi rzymskiej: we wszystkich zaś sprawach, nieraz bardzo zawiłych, okazuje niezmiernie wielki takt i genialną głowę.

Pius X. nie może znieść lenistwa, nieporządku, zalegania spraw, braku punktualności.

O naznaczonej godzinie przyjmuje na prywatne audyencye. Wszystkie zakątki świata mają tu swych przedstawicieli; interesy najróżnorodniej-

sze, interpelacye w kwestyach politycznych, naukowych, kościelnych żywotnej natury bywają omawiane; to znów niesnaski magnatów: temu trzeba nagany, owemu pochwały i zachęty; jednem słowem wszystkie kłopoty, jakie urząd najwyższej głowy kościoła za sobą pociąga. — Tutaj może Pius X. okazać w całej pełni swą prawie legendarną uprzejmość. Kto tylko miał to szczęście zbliżyć się do jego dostojnej osoby, odchodził wzruszony do głębi, z twarzą rozpromienioną i, dodajmy: ze łzami w oczach. — Pewnemu biskupowi z południowych Włoch, gdy wyszedłszy po prywatnej audyencyi, zatrzymał się w przedpokoju dla zdjęcia ceremonialnego fioletowego płaszcza, duże łzy spływały na policzki. Zaciekawiony tem kamerdyner spytał o przyczynę. Na co sędziwy prałat: „I pan nie byłbyś mniej wzruszony, gdybyś był miał to szczęście mówić z Jego Świątobliwością! — Ależ to święty człowiek, że go żywcem na ołtarzu stawiaj!”

Nieco z południa przyjmuje papież skromny posiłek; na stole jego ulubione potrawy z czasów weneckich. — Po obiedzie spoczywa godzinkę, następnie znów zasiada do pracy.

Około szóstej opuszcza kancelaryę i wychodzi na loże watykańskie, w których oczekują go niemal codziennie tłumy pielgrzymów przybyłych do Rzymu, aby oglądać jego chlubę najszczytniejszą. Rozmawia to z tym to z owym o rzeczach bieżących, i nieraz w podziw wprawia dokładną ich znajomością; żartuje, błogosławi, zapali, i usunie się jak nadziemskie zjawisko, zostawiając błogie wspomnienie i tęsknotę. — Powróciwszy do swych prywatnych apartamentów, lubi gawędzić ze swoim sekretarzem o minionych czasach, o pięknej Wenecyi, przywoływać na pamięć zacisze rodzinne, i tym podobnemi gawędami osładzać sobie niejedną chwilę. Inną znów razą dłuższy czas przestoi przed jakiem arcydziełem sztuki chrześcijańskiej, przed jakiem afreskiem Rafaela; to wzrok jego spocznie na wiecznem mieście, na latyńskich wzgórzach, pozłacanych ostatnimi blaski zachodzącego słońca, i myśl ulata w krainę marzeń...

Po tej chwilowej przerwie siada przy biurku i pracuje do godziny dziewiątej, o tej porze bowiem podają kolacyę. Jest ona bardzo skromna, a zastępuje zarazem nocny posiłek. Przy świetle elektrycznych lampek domawia papież brewiarza, przegląda jaki dziennik, a gdy już wybiła godzina 10ta, kładzie się spać.

Każdy przyzna, iż dla 70-letniego starca taki dzień trzeba nazwać pełnym.

Ministrant jakich mało.

Było to w roku 1888. kiedy w Rzymie obchodzono złoty jubileusz kapłaństwa J. SW. śp. Leona XIII-go.

Przy jednym z ołtarzy bazyliki św. Piotra zeszło się dwu kapłanów: prałat rzymski, będący zarazem kanonikiem bazyliki, i drugi, biskup jednej z dyecezyi włoskich, przybyły do Rzymu z okazyi uroczystości jubileuszowych. Obaj mieli odprawiać mszę św., a że kanonik już był ubrany, biskup ukląkł obok ołtarza i zatopił się w modlitwie. Tamten tymczasem, ubrany od dobrej godziny, oglądał się na wszystkie strony za ministrantem: jakby na złość ani jeden się nie nawinął. Wyjść ze zakrystyi w szatach kapłańskich nie mógł; a z drugiej strony stać tak, Bóg wie jak długo, także nie było rzeczą najprzyjemniejszą, tembardziej że i tamtemu także sprzykrzyłoby się wreszcie czekać.

Zakłopotany, nie wiedział co począć, gdy naraz biskup podniósł oczy i od razu domyślił się powodu zaambarasowania kapłana. Najspokojniej tedy odkłada na bok brewiarz, wstaje, a zbliżywszy się, rzecze:

„Jeżeli Wasza Przewielebność pozwoli, ja Mu do mszy posłużę.”

— Na Boga, Ekscellencyo! to nie może być. Za okropny to skok z biskupa na ministranta.

— Mniejsza o to. — Jeszcze ja sobie z tem jakoś dam radę.

— Ależ ja nigdy nato nie pozwolę! Spaliłbym się od wstydu. Ja poczekam: służący w tej chwili nadejdzie.

— Księże Prałacie, poco tyle ceremonii! — Proszę zaczynać. In nomine... To mówiąc, klęka u stopni ołtarza, a prałat chcąc nie chcąc musiał pójść za nim. Obecność jednak tego szczególnego ministranta mieszała go niezwykłe: z coraz wzrastającem wzruszeniem odprawiał, a gdy po ostatniej ewangelii przyszli z powrotem do zakrystyi, duszę chciał wylać w dziękach za tak wielki a nie zasłużony zaszczyt.

Ów kanonik zwał się Mons. Radini-Tedeschi, i jest obecnie chlubą stolicy biskupiej bergamskiej; zaś improwizowany ministrant dzierżył wówczas pastorał w Mantui, a dzisiaj nosi imię Pius X.



ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XXVI.

Odjazd zastępu Misyonarzy z Villa Colon. — Na statku „Orénoque" — Pamiętny dzień. — Głos biskupa. — Nictheroy. — W pałacu cesarskim. — Sława ks. Bosko w Ameryce. — W stolicy Brazylii. — Oddanie nowego kościoła Serca Jezusowego księżom Salezyanom. — W osadzie włoskiej. — „Zostań z nami." — Stara katechetka. — Wierni hasłu.

Było to 10 lipca 1883 roku. Wczesnym rankiem widziano licznych Pomocników i Pomocnice zdążających do pięknego kościoła św. Róży w Villa Colon. Przybywali oni, by uczestniczyć we wzruszającej ceremonii pożegnalnej, po której mała gromadka misyonarzy miała (nakształt pracowitych pszczółek) opuścić ul macierzysty, t. j. kolegium Piusowe, aby ulecieć w dalekie nieznane krainy. Ks. Lasagna objaśnił w rzewnej przemowie życzliwych słuchaczy, iż tą krainą miało być ogromne cesarstwo brazylijskie. Skreślił w krótkości historyę tej nowej fundacyi, mówił o trudnościach, które od lat sześciu opóźniały jej urzeczywistnienie, a w końcu ognistem słowem zagrzewał siedmiu młodych misyonarzy, aby spieszyli z gorliwością i poświęceniem na ratunek tylu dziatkom łaknącym chleba, którego im nikt nie dawał. — Gdy bracia żegnali ks. Michała Borghino, przewodnika tego małego stadka, łzy polały się obficie, a jeden z obecnych zawołał: „wiedzieliśmy, że się kochamy, ale nikt z nas nie myślał, aby nam rozstanie tak trudno przyjść mogło. Niejednemu przyszedł w tej chwili na pamięć kościół Najśw. Wspomożycielki, skąd nas podobnie wyprawiał nasz ojciec ks. Bosko. Rodzina, towarzysze, przyjaciele żywo stanęli nam przed oczyma, tęsknota i boleść ścisnęła serca, a strumienie łez zlaliśmy na siebie przy czułych uściskach."

Jeszcze tylko parę godzin zatrzymali się misyonarze w Montevideo. W tym czasie byli z wizytą u ks. biskupa, który wyraził szczerą sympatyę dla nowego dzieła, a na pożegnanie udzielił im swego błogosławieństwa, Potem odwiedzili jeszcze miejscowe zgromadzenia zakonne i najgorliwszych dobrodziejów, a dobrze pod wieczór wsiedli na statek „*Orénoque*" Towarzyszył im osobiście ks. Lasagna, aby kierować pierwszymi ich krokami, a opuścić ich dopiero wtedy, gdyby już byli dostatecznie oswojeni z nowym trybem życia.

Po czterech dniach żeglugi morskiej przybyli do jednego z najpiękniejszych portów na świecie, do Rio de Janeiro. Dzień to był 14. lipca: pamiętny zapewne na zawsze dla Zgromadzenia św. Franciszka Salezego, w nim bowiem po raz pierwszy jego synowie przekroczyli granice potężnego wówczas państwa brazylijskiego z zamiarem zajęcia się stale tamtejszą młodzieżą. — Gdy w sześć miesięcy później, 28. stycznia 1884, w uroczystość naszego św. Patrona ks. Bosko zdawał przed licznem gronem Pomocników z tego sprawę, dziękował w gorących wyrazach Bogu, a wiedziony duchem proroczym, zapowiedział potężny rozkwit zaczętej co dopiero misyi. Kilka następnych lat wystarczyło, aby pokazać, iż się nie mylił.

Przybywszy do Rio de Janeiro, spotkali się nasi misyonarze zaraz z pierwszym zawodem: dowiedzieli się bowiem, iż Jego Eks. ks. biskup Maryan Lacerda od jakiegoś czasu opuścił stolicę. Za staraniem tego świątobliwego męża stanął był nowy dom, do którego się udawali, w jego też dostojnej osobie spodziewali się znaleźć drugiego ks. Bosko. Atoli przed paru miesiącami żółta febra zabrała mu ulubionego sekretarza i powiernika, ks. Franciszka Telles, którego swym widzialnym aniołem stróżem nazywał.

Gwałtowny żal po tak bolesnej stracie wstrząsnął jego zdrowiem, i tak już słabowitem, do tego stopnia, iż lekarze zmusili go prawie usunąć się na jakiś czas od zarządu dyecezyą i szukać w górzystej prowincyi Minas rozrywki, czystszego powietrza i łagodniejszego klimatu. Z tego oddalenia jednak ks. biskup Lacerda nie zapomniał o Salezyanach, którzy, jak mówił, osiadłszy w jego dyecezyi, stali się tem samem jego dziećmi. Dowód zaś tego przywiązania złożył, upamiętniając ich przybycie osobnym listem pasterskim, w którym podając ten fakt do wiadomości swych dyecezyan, każe go uważać za bardzo pomyślne zrządzenie Opatrzności Boskiej, a zarazem poleca troskliwości hojnych i szlachetnych osób patronaż i przytulisko, jakie zamierzał otworzyć. Do Salezyanów zaś wystosował list powitalny, pełen czułych wyrażeń, rad i wskazówek ojcowskich: z każdego tam słowa przebija miłość gorąca i niekłamana chęć znalezienia się co rychlej między nami. Przykład i zachęta Arcypasterza podziałały: rozbudziły bowiem we wszystkich zacnych sercach żywą sympatyę dla przybyszów, a zainteresowana opinia publiczna głośno wyrażała życzenie, aby poczęte dzieło niebawem weszło w życie i ukazało się w zbawiennych skutkach. Zaraz też posypały się składki tak obficie, iż można było nietylko pokryć najpierwsze potrzeby zakładu, ale przebudować również i rozszerzyć lokal, który już w pierwszych dniach okazał się niedostateczny.



(Estação Colonia) Pernambuco. — Kolegium św. Joachima.

Taki był początek kolegium św. Róży w Nictheroy. Położenie jego pyszne: ze szczytu pięknego wzgórza panuje ono nad przecudną zatoką Rio de Janeiro, na której spokojnych falach kołyszą się bezustannie setki bark rybackich, łodzi, statków i okrętów wszelkich rozmiarów o różnorodnych flagach, zdążających tu po cukier, kawę, tytoń i po inne płody tej żyznej ziemi. Swietne wille i zgrabne pałacyki, otaczające wieńcem miasto, świadczą, jak zdrowy tam klimat, jak korzystny dla zdrowia. Szkoda tylko, że kościół parafialny jest nieco odległy, wskutek czego mieszkańcy nie mogą dogodnie zaspokajać swych potrzeb duchowych. Nie brak tam natomiast szkół protestanckich, tak męskiej jak żeńskiej, będących ciągłem niebezpieczeństwem dla moralności rodzin chrześcijańskich. Ks. Lasagna, zaledwie się rozpatrzył w położeniu, podziękował Bogu, iż tamdotąd sprowadził synów ks. Bosko, aby położyli kres tej zgubnej propagandzie. Zaraz w pierwszych dniach postarał się zapobiedz temu, aby dzieci katolickie chodziły do szkół protestanckich: otwiera w tym celu patronaż, w którym co niedziela zgromadza ile się da młodzieży, pouczając ją o prawdach wiary katolickiej, ułatwiając jej uczęszczanie na nabożeństwa i pomagając przepędzić dzień Pański bez szkody dla duszy i ciała. Gorącem jego życzeniem było, aby Siostry Maryi Wspomożycielki czyniły to samo dla dziewcząt: przygotował nawet dla nich odpowiednie mieszkanie; zabiegi jego atoli w tym względzie miały pozostać bez skutku. Pan Bóg błogosławił rozwojowi Oratoryum, zrządził jednak, iż zakonnice ks. Bosko osiadły nie tu, lecz w innych punktach Brazylii, gdzie były bardziej potrzebne a żniwo miało być obfitsze.

Ks. Lasagna poczytał sobie za obowiązek przedstawić się Cesarzowi Don Pedro II., aby

go uwiadomić o przybyciu Salezyanów do jego państwa. Jego Cesarska Mość przyjął go ze szczególniejszą łaskawością i przedstawił nawet swej córce, ewentualnej następczyni tronu, księżniczce Izabelli i jej małżonkowi ks. Ludwikowi hr. Eu, z domu Orleańskiego. Wszyscy wyrażali się chlubnie o Salezyanach, w ciągu rozmowy zaś kilkakrotnie ponowili życzenie, aby ich pobyt przyniósł Stanom brazylijskim też błogie korzyści, co i innym rzeczompospolitym Ameryki południowej.

W tym właśnie czasie dotarł do tych dalekich krain odgłos gorących objawów czci, z jaką witały przybywającego ks. Bosko Paryż, Lille i inne wielkie miasta Francyi. Tutaj, zarówno jak w Europie, nie umiano sobie po ludzku wytłumaczyć, jak kapłan obcy, nie uderzający powierzchownością, nie mogący dla braku znajomości krajowych języków czarować otoczenia ognistą wymową, potrafił wzniecać we wszystkich sferach tak ogromny zapał dokoła swej osoby. Skądże się to brało? Ludzie różnych przekonań, nieraz skrajne antyklerykały, po bliższych z nim stosunkach twierdzili jednogłośnie, iż źródłem tych entuzyastycznych wybuchów był odblask jakiejś szczerej, nieco mistycznej szlachetności, czyli mówiąc po naszemu, odblask świętości, jaśniejący z oblicza tego kapłana i przebijający ze wszystkich jego słów i czynów.

Ta właśnie sława świętości ks. Bosko, rozgłoszona w tysiącznych odmianach przez dzienniki francuskie, dotarła aż do Ameryki, i niby przez sugestyę owładnęła opinią tamtejszej ludności. Wszędzie rozprawiano szeroko o Salezyanach; tworzenie publicznych instytucyi wychowawczych, modelowanych na internatach ks. Bosko, zajmowało najgorliwszych pedagogów. — Pod datą 6go września 1883. ks. Lasagna donosił swemu dawnemu dyrektorowi ks. Lemoyne, że ma w ręku co najmniej dwadzieścia pięć listów od wysokich dostojników tak duchownych jak świeckich z różnych miast i prowincyi cesarstwa, którzy usilnie nalegali o przysłanie im naszych misyonarzy, celem zakładania szkół i oratoryów dla młodzieży. Najlepsze chęci rozbiły się atoli o fatalny brak personału i środków. Zadając gwałt swemu sercu, pominął ks. Lasagna innych, a jedynie prośbę miasta San Paulo poparł przed ks. Bosko. Wiele względów zalecało ten wybór. San Paulo jest to stolica rozległej prowincyi o zdrowym klimacie i nadzwyczaj żyznym gruncie; położona tuż nad portem Santos, posiada wszelkie dogodności komunikacyjne, wskutek czego przemysł i handel są na drodze ciągłego rozwoju (świadczy o tem fakt, iż w ciągu ostatnich lat dziesięciu ludności przybyło w dwójnasób); prócz tego było ono wówczas punktem zbornym wychodźców narodowości włoskiej, których w samem mieście liczono na 20,000, prócz tych co po okolicach pozakładali kwitnące osady rolnicze. Już od roku 1882go czcigodny biskup San Paulo, ks. Lino Rodriguez de Carvallo, błagał usilnie ks. Lasagnę aby przybył osobiście do tego miasta i przekonał się naocznie, jak gwałtowną jest potrzeba założenia tamże szkoły sztuk i rzemiosł dla wzrastającej z dniem każdym młodzieży ulicznej tego przemysłowego miasta. Niestrudzony misyonarz puszcza się w daleką podróż, i 1go września staje przed dostojnym pasterzem. Trudno opisać entuzyazm jaki wywołało jego przybycie. Ogólnem było mniemanie, iż nadszedł czas spełnienia życzeń tylu lat. Licznie tedy zebrano się na zapowiedzianą konferencyę, i zaraz na wstępie komitet składa na ręce ks. Lasagni ofiary poszczególnych członków i owoce osobno na ten cel urządzanych składek, wyrażając przytem ogólne oczekiwania. W niemałym ambarasie znalazł się wobec tego nasz misyonarz: nie miał odpowiedniego upoważnienia od ks. Bosko, a przytem sam uznawał, iż siła personału nie pozwoli podjęcia się tak olbrzymiej pracy, jaką zawsze jest zaopatrzenie potrzeb miast fabrycznych. Lecz tak wymownie potrafił przedstawić swoją sprawę, iż bynajmniej nie zrażono się tą odmową: pochwalił, zachęcił i odjechał, przyrzekłszy szczere ze swej strony poparcie ich petycyi przed ks. Bosko, aby przynajmniej w następnym roku przysłał tamże swych misyonarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



X. Białas Wojciech, proboszcz, — *Manasterz*, Galicya.

Burda Franciszek, — *Poremba*, Górny Śląsk.

Chrobok Wielebna Matka Edelberta, Przełożona SS. Elżbietanek — *Ostrów*, W. Ks. Poznańskie.

X. Górski Roman, — *Kórnik*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Graeve Antoni br. — *Psarskie*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Gros Jan, — *Pieczyn*, Górny Sląsk.

Holewa Katarzyna, — *Głogoczów*, Galicya.

Hułuj Eufemia, — *Niedane*, Górny Śląsk.

Kącza M., — *Wieluń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Kobus Elżbieta, — *Krampki*, Prusy Zachodnie.

Krzywoszyński Feliks, — *Rogożno*, W. Ks. Poznańskie.

Kurke Julian, — *Strzelno*, W. Ks. Poznańskie.

Kuzyk Aleksander, — *Hankowce*, Galicya.

Lemańczyk Szymon, — *Swornigacze*, Prusy Zachodnie.

Loga Bronisław, — *Poznań*.

Luranc Rozalia, — *Osiek*, Galicya.

Makosz Jan, — *Miechowice*, Górny Śląsk.

Makowski Jan, — *Wąbrzeżno*, Prusy Zachodnie.

Milanicz Marya, — *Maksymowice*, Galicya.

Niestrawski Franciszek, — *Gostyń*, W. Ks. Poznańskie.

Petrolewicz Wanda, — *Orelce*, Galicya.

Piecuch Franciszka, — *Drogobice*, Górny Śląsk.

Piecuch Józef, — *Drogobice*, Górny Śląsk.

Prize Józef, — *Małaszowce*, Galicya.

Pyrlik Katarzyna, — *Bobrek*, Górny Śląsk.

Rudzińska Emilia, — *Lwów*, Galicya.

Ryngwelski Jan, — *Chwarzno*, Prusy Zachodnie.

Saczkiewicz Olga, — *Lubkowce*, Galicya.

Suchy Józef, — *Bóbrka*, Galicya.

Szawelski L., — *Osieczna*, W. Ks. Poznańskie.

Waradzyn Anna, — *Sromowce niżne*, Galicya.

Wencel Franciszek, — *Nowemiasto*, W. Ks. Poznańskie.

Witek Salomea, — *Lanckorona*, Galicya.

X. Wojciechowski Paulin, proboszcz, — *Benice*, W. Ks. Poznańskie.

Wojtysiak Jan — *Sadowie*, W. Ks. Poznańskie

X. Worzała Augustyn, proboszcz, — *Łęg*, Prusy Zachodnie.

Zabłocka Agnieszka, — *Nowa Wieś*, Galicya.

Zabłocki Henryk, — *Poznań*.

Zając Jakób, — *S. Antonio*, Stany Zjednoczone.

Ziółkowski Franciszek, — *Wąbrzeżno*, Prusy Zachodnie.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1905.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: ROBERT ECKERT.

3. Pensyę płaci się naprzód, co trzy miesiące: przeto alumn przy wstępie do zakładu powinien opłacić pensyę przynajmniej na pierwszy kwartał.

Uwaga. — Ktoby opłacał roczną pensyę z góry, temu ją zniżamy na 280 franków (=230 marek, lub 267 koron, lub 108 rubli).

4. Zakład dostarcza łóżka, siennika, szafki na ubrania, światła, atramentu, opału w zimie i w razie potrzeby postara się o lekarza. Ale wymaga, by alumn złożył w pierwszym roku na ten cel 12 franków (= 10 marek, lub 11,50 koron, lub 5 rubli). Pieniędzy tych nie zwraca się, chociażby uczeń przez krótki tylko czas pozostał w zakładzie. Prócz tego wymaga się kwartalnie 4,50 franków na koszta prania.

5 Rodzice lub opiekunowie ponoszą również wydatki na książki, ubrania, za wszelkie naprawy, znaczki pocztowe, podróże, lekarstwa i t. p.

Wyprawa.

Alumn wstępując do zakładu powinien mieć:

1. Ubiór czarny na święta (możebnie nie frak).
2. Dwa ubrania letnie, dwa zimowe.
3. Płaszcz zimowy,
4. Trzy pary kamaszy.
5. Kołdry zimowe z nakryciem na łóżko.
6. Ośm prześcieradeł i 4 poszewki.
7. Sześć koszul płóciennych, trzy wełniane.
8. Trzy pary gaci letnich, trzy pary zimowych.
9. Dziesięć par szkarpetek.
10. Dwanaście chustek do nosa.
11. Cztery serwetki do stołu.
12. Pięć ręczników.
13. Dwanaście kołnierzyków kauczukowych lub płóciennych.
14. Cztery krawatki; szczotki i grzebień.
15. Materac do spania wypchany wełną, długości 1,90 m., szerokości 0,85 m.; ale nie jest obowiązkowy. Prefekt zakładu może go dostarczyć za kwotę 35 fr. (= 28 mk. = 16 fl. = 13 rubl.).

Książki (wolne).

1. *Małecki* — Gramatyka języka polskiego.
2. *Wójcik* — Wypisy polskie na 1 i 2 klasę.
3. *Rykaczewski* — Słownik włosko-polski i polso-włoski.
4. Książkę do nabożeństwa i do czytania duchownego (1).

Uwagi

1. Wyprawa nie musi być koniecznie nową, a to dla uniknienia opłaty na granicach.
2. Zakład nie odpowiada za takie rzeczy, które się łatwo niszczą lub zginą przez niedbałość alumna.
3. Ktoby nie chciał wozić z sobą kołder i nakryć, niech złoży 30 franków (= 24 marki, 14 złr., 11 rubl.), a zakład mu takowych dostarczy przez cały czas nauki.
4. Alumni mogą przybywać do zakładu od 1. do 15. w pierwszy lub drugi wtorek października.
5. Ci, którzy przybywają sami, niech z Wiednia *(Süd-Bahnhof)* zakupią bilet aż do Chivasso: z Chivasso do Ivrei.
6. Każdy alumn wstępując do zakładu, powinien mieć ze sobą oprócz pensyi na pierwszy kwarta pieniądze na powrót, w razie gdyby dla zdrowia lub jakiejkolwiek innej przyczyny nie mógł pozostać w zakładzie.
7. Dla rozrywki, utrzymania czerstwego zdrowia i ćwiczenia muskułów, podczas chwil wolnych od nauki alumni oddawają się pracy w ogrodzie lub innemu zajęciu domowemu.

---

(1) Książek tych można nabyć w *księgarni Spółki Wydawniczej w Krakowie*, Rynek główny (Galicya).

Adres do X. Dyrektora zakładu:

ITALIA.

Al Molto Reverendo Signore
Signor Direttore dell'Istituto Salesiano
Borgo S. Antonio, 34
(Provincia di Torino). *in* Ivrea.

Muzyka kościelna księdza Jana Pagella, zastosowana do ostatniego *Motu proprio* Jego Świątobliwości Papieża Piusa X, dotyczącego muzyki i śpiewu.

„Kompozycye księdza Pagella odznaczają się prawdziwym artyzmem muzycznym, żywością rytmu i oryginalnością pomysłów. Nie kroczy on drogą już utartą i przez ogół muzyków przyjętą, a mimo to jego dobry smak chroni go od zwykłych wad, w które łatwo można popaść. Z wielką energią umie się ustrzedz nietylko wszelkiej rubaszności, lecz także pewnych formułek i naleciałości gminnych, które wcale a wcale nie mają nic do czynienia z tem, co stanowi prawdziwe piękno muzyczne". — HABERT. — *Muzyka kościelna.* — Ratisbona, 1900.

Msze:

N° 5. — **Msza na cześć Najsł. Serca Jezusowego,** na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.

„W tej mszy nie znachodzimy nic, coby nam przypominało, choćby tylko zdaleka, sposób komponowania według dawnej metody muzycznej. Bujna wyobraźnia i niepospolity talent muzyczny są główną cechą niniejszego dzieła autora". — *Muzyka kościelna.* — Medyolan, 1898.

N° 22. — **Msza na cześć św. Józefa,** na dwa głosy białe lub męskie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.

„Niełatwo ułożyć piękną mszę posługując się jedynie mniej niż zwykłymi środkami sztuki muzycznej. Kiędzu Pagella udało się dopiąć tego celu, stąd jego msza na cześć św. Józefa — w swoim rodzaju — zasługuje na szczerą pochwałę". — *Kuryer św. Grzegorza.* — Leodyum, 1902.

N° 23. — **Msza żałobna** na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium.

Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje 2 fr.: sam tylko śpiew 0,30.

Inne utwory tegoż autora:

N° 7. — **Trzy Tantum Ergo** na dwa głosy białe lub męzkie, z towarzyszeniem organu albo harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,00 fr.

N° 19. — **Trzy Tantum Ergo** na cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium, *dowolnie.* — Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje fr. 1,10: sam tylko śpiew 0,20.

N° 13. — **Ave Maria** na cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 0,90 fr.

N° 15. — **O Cor voluptas coelitum,** hymn do Najsł. Serca Jezusowego.
Ecce Panis, hymn do Najśw. Sakramentu, na trzy głosy męzkie, z towarzyszeniem organu lub harmonium, *dowolnie.* — Cały zeszyt *(partytura)* kosztuje 1,00 fr.: sam tylko śpiew 0,10 centezymów.

N° 35. — **Regina Coeli,** hymn na czas wielkanocny, na dwa głosy białe lub cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,00 fr.

N° 36. — **Litania do Matki Boskiej,** na dwa głosy białe lub cztery głosy mieszane, z towarzyszeniem organu lub harmonium. — Cena zeszytu *(partytury)* wynosi 1,20 fr.

W druku: GROSSO i PAGELLA. — Początki śpiewu gregoryańskiego.